

ZWIASTUN EWANGELICZNY



przy współudziale ks. pastora Fabiana
redagowany przez ks. superintendenta Schoeneicha w Lublinie.

Warszawa, dnia 15 sierpnia 1906 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 10 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny**: księgarnia **W. Mielkego** w Warszawie, Elektoralna Nr. 30.

TREŚĆ:

Rozwój cudowny. — Sprawa żydowska w oświeceniu chrześcijańskim. — 1905 (dokończenie). — Początki misji luterskiej wśród pogan i dwóchsetny jej jubileusz (dokończenie). — Pojęcia o wszechświecie u starożytnych hebrajczyków. — Zbór filjalny ewangelicko-augsburski w Mławie (dokończenie). — Szkoła babilońska przed 4000 lat. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Nabożeństwa. — Ogłoszenia.

Rozwój cudowny.

Insze podobieństwo powiedział im, mówiąc: podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek, zasiał na roli swojej. Ono wprawdzie najmniejsze jest ze wszystkich nasion; ale kiedy urośnie, największe jest ze wszystkich jarzyn, i staje się drzewem, tak iż ptaki niebieskie przylatują i gniazda sobie robią na gałązkach jego. Ew. Mat. 13, 31 i 32.

Chrystus często przemawia do nas w podobieństwach. Podobieństwo jest szatą, w którą Chrystus ubiera albo istotę Boga, albo postacie ludzkie, — łupiną, w której nam podaje ziarnko prawdy odwiecznej. Rzecz dziwna, że nie tylko ta postać, nie tylko to ziarnko prawdy w podobieństwie mają cechy istnienia wiecznego, owszem i szata tej prawdy, z natury znikoma, nie wystrzępiła się, a łupina, kryjąca w sobie ziarno, nie skruszała dotąd, jedna i druga są jeszcze tak świeże i barwne, jak wtedy, kiedy Chrystus podobieństwo to opowiadał.

Ewangeliczne ziarno gorczyczne mimo 2000 lat istnienia dziś jeszcze jest tak świeże, jak gdybyśmy je w miesiącach wiosennych bieżącego roku widzieli na dłoni ogrodnika, a drzewko, z niego wyrosłe, tak

wyraźnie się nam przedstawia jak gdybyśmy oto w chwili, gdy słowa te czytamy, stali nad nim, oglądając ze zdumieniem i pień jego silny i koronę, strojną w liść bujny. Na skinienie Stwórcy i ogrodowizna przemawia słowy ludzkimi, pouczając nas o prawdach wiecznych.

Przed chłopcem wiejskim, który po raz pierwszy znalazł się w szkole, stoi nauczyciel bliski rozpacz, ponieważ nie mógł rozbudzić w chłopcu tym myśli uśpionej, ani też roztworzyć do przemówienia ust zwartych. Mierząc chłopca od stóp do głów, nauczyciel wreszcie dotyka palcem guzika, który spinał sukmanę jego, i rzecze: urwij ten guzik, przecież już jeden guzik masz urwany.—Nie!—oto pierwszy dźwięk z ust chłopca.—Ależ urwij go,—nagłąc, woła nauczyciel.—Nie, będzie zimno!—z większem już ożywieniem dodaje chłopiec, jak gdyby przecierając oczy ze snu. Od tej chwili nauczyciel bez wielkiego trudu snuł nic złotą myśli rozbudzonej w chłopcu dalej i coraz dalej, bo dotknął w nim tego, co go bolało i co odczuwał.

Takim wszechmądrym i zarazem miłosiernym nauczycielem jest Chrystus. On zawsze w podobieństwach dotyka śpiącego w nas ducha, zamarłej w nas tęsknoty za tem, co jest nieznikome, i tej bolączki, która nas trawi, rozpina słabe nasze skrzydła do polotu ponad niziny ziemskie.

Chrystus wprowadza nas, dzieci królestwa Bożego, nie pojmujących jednak istoty jego, do ogrodu, a pokazując nam ziarno gorczyczne powiada: „królestwo Boże podobne jest ziarnu gorczycznemu.“ Na czemże polega podobieństwo między królestwem Bożem, a ziarnem gorczycznym? Ziarno gorczyczne przed zasianiem najmniejsze jest ze wszystkich nasion, lecz zasiane rozrasta się nieprzepartą siłą i staje się największą rośliną ze wszystkich ogrodowizn. W takich słowach pełnych świętej i dziecięcej prostoty Chrystus wypowiada wielką i odwieczną prawdę.

Królestwo Boże w zaczątku było nad wyraz małe, wprost dla oka niedostrzegalne. W starym testamencie królestwo Boże ukryte było w prorocत्वach pod bujnem kwieciami mowy obrazowej, ledwie dostrzegalne nawet dla serc oświeconych. Trudno wyobrazić sobie większą od królestwa Bożego potęgę, któraby w zaczątkach tak była mała, jak właśnie królestwo Boże. Na progu nowego Testamentu królestwo to tak jeszcze było małe, że na pomieszczenie jego wystarczył żłobek i stajenka, że objawić się mogło w dzieciątku ułomnem rodziców ubogich, w mężu, o którym najlepsi z polityowaniem tak się odzywali: „Możeż z Nazaretu być co dobrego?“

Ziarno gorczyczne się rozrasta. Jeszcze ziarno—macierz nie zamarło w ziemi, a już widzimy wyrosły z niego pień okazały, a dookoła pnia 12 gałęzi wskazujących kierunek, w jakim w przyszłości gałęzie z niego wyrastać miały! Niebawem pień ten zdobną 72 gałęzie, a niezadługo 120. Królestwo Boże staje się ciałem w 12 apostołach, następnie w 72, a jeszcze nieco później w 120 uczniach Chrystusowych. Pierwsza uroczystość Zielonych świąt dla królestwa Bożego była bezprzykładnie sprzyjającą i żyzną wiosną. Pod wpływem szumu z nieba,

Jak gdyby wiatru gwałtownego, ziemia spulchniała, a drzewo głębiej zapuściło korzenie, a święty żar słońca wiosennego rozbudził w niebywały ani przedtem ani potem sposób drzemiące i ukryte dotąd w pniu siły, i oto w ciągu dnia jednego ukazało się na drzewie nowych aż 3000 pędów, a liczba ta niebawem doszła do 5000. Ziemia Judzka okazała się wkrótce zbyt małą i ciasną dla dalszego rozrostu drzewa. Jak rzeka wezbrana przerywa tamy i zalewa okolicę, tak ewangelja o królestwie Bożem w ciągu paruset zaledwie lat—falą rozlewną obejmuje wszystkie prawie znane podówczas krainy pogańskie. O rozroście jego ku wschodowi mgliste tylko do nas doszły wiadomości, tylko gromadki skostniałych w wierze chrześcijan i rozsypujące się w prochu i owdzie pomniki chrześcijaństwa świadczą o tem że tu kiedyś rosło drzewo królestwa Bożego, za to z dalekich okolic Europy, bo aż z Rzymu wkrótce aż do kolebki chrześcijaństwa dochodzi wieść radonna: „I poganom dał Bóg pokutę ku żywotowi (Dz. Ap. 11. 18).“

Wyższem od palm krain południowych, rozłożystszem od choiny stref północnych jest drzewo królestwa Bożego; rozstacza ono obecnie konary swe nad całym kręgiem ziemi, a ptaki, t. j. ludy wszystkich pięciu części świata śpieszą do niego i ścielą sobie w gałęziach jego gniazda, wiodąc w nich byt bezpieczny i korzystając z błogosławieństw pokoju, kultury, oświaty, uszlachetnienia obyczajów, wynalazków i sztuk pięknych,—wszak wszystkie te dary i potęgi z jednego nam płyną źródła, a tem źródłem ewangelja o Chrystusie, która umarłego i więzionego w niewoli grzechu ducha wyzwala i odradza. Przejmujący wstrętem obraz pogaństwa, nie podlegającego jeszcze wpływowi ewangelji maluje nam apostoł Paweł w słowach: „Pełni będąc wszelkiej niesprawiedliwości, wszeteczeństwa, przewrotności, chciwości, złości, pełni zazdrości, morderstwa, zwady, podstęp, sprośnych obyczajów, zausznicy, potwarcy, Boga nienawidzący, zuchwalcy, pyszni, chępliwi, wynalazcy złego, rodzicom nieposłuszni, bezrozumni, wiarołomni, wyrzuci z miłości, nieprzejdani i niemilosierni (Rzym. 1. 23—31).“ Obok tego obrazu strasznej nocy pogańskiej ten sam apostoł nakreślił nam obraz świetlany serc i ludów, przez ewangelję odrodzonych, w słowach: „Jeśli kto w Chrystusie, ten jest nowem stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe, a to wszystko z Boga, który nas z samym sobą pojednał przez Jezusa Chrystusa.“ „Owoce zaś ducha są: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wiara, łagodność, wstrzemięźliwość (2 Kor. 5, 17 i 18; Gal. 5. 22).“

W połowie dziewiątego wieku drzewo chrześcijaństwa nowy puściło pęd, który się niebawem rozrósł w rozłożystą daleko bo aż po Gopło, i Gniezno, Kruszwicę i Kraków sięgającą gałąź, a w cieniu jej zamieszkały ludy ziemi Piastów, lud Lachów, Wiślan, Polan. Apostołami słowiańszczyzny byli św. Cyryl i Metody. Oni to pierwsi zasiali ziarno gorczyczne na łanach polskich, ale ziarno to przez całe sto lat u nas krzewiło się wolno. Na granicy Polski pogańskiej i chrześcijańskiej stoi rok 969, a rzeczywistymi apostołami ludów ziem polskich Dąbrowka i Mieszko, który wraz z ręką i sercem księżniczki czeskiej, chrze-

ścijanki, sam przyjął chrześcijaństwo i zaprowadził je także w swem państwie. Najwyższy bożek słowiańszczyzny Światowit t. j. pan świata z 4-ma twarzami, zwróconemi w cztery strony świata, poszedł w zapomnienie, bo cała Polska czciła odtąd Boga prawdziwego, który jest duchem. Świątynia Światowita na dalekiej wyspie Rujanie (Rugji) runęła, a posąg bożka tego dziś jeszcze znajduje się w Krakowie. Orzeł biały, dumnie unoszący się dotąd nad ziemią polską, opuścił z pokorą na znak hołdu skrzydła przed gołębicą, która do krajów polskich wniosła liść oliwny, błogosławieństwo religji Chrystusowej. Odtąd orzeł biały już jest tylko symbolem narodowym, a nad całym krajem rozpościera konary drzewo chrześcijaństwa z krzyżem Chrystusowym w koronie.

Jak ogrodnik jest narzędziem w ręku Stwórcy do zasiewania i pielęgnowania z ziarna rośliny, tak Zbawcy świata służy za narzędzie do rozpowszechniania ewangelji działalność, zwana misją, t. j. posłannictwem. Misja ta zależnie od pola pracy nazywa się albo misją zewnętrzną, gdy rozsiewa ziarno ewangelji na zewnątrz poza granicami kościoła chrześcijańskiego t. j. między poganami, mahometanami i żydami,— albo też wewnętrzną, gdy zadanie to spełnia na wewnątrz wśród samych wyznawców Chrystusowych. Podobieństwo więc o ziarnie gorczycznem wierzonym jest obrazem misji i jej rozwoju.

A teraz, miły czytelniku, uprzytomnij sobie jeszcze raz gromadkę świętą, składającą się z Chrystusa i 12 jego apostołów,— to ziarno gorczyczne, to królestwo Boże z przed dwudziestu wieków; a obok tego obrazu niech stanie przed wzrokiem ducha twego kościół chrześcijański w teraźniejszych rozmiarach, ale ten kościół chrześcijański niewidzialny, którego sklepienie wznosi się nad pięcioma częściami świata, liczba wyznawców którego, głosząca Imię Chrystusa w 400 rozmaitych językach, wynosi 500 milionów na ogólną liczbę wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej, stanowiących 1500 milionów dusz,—oto grzewo gorczyczne w pełni rozwoju.

Przed 200 laty misja wśród pogan po długim śnie pierwsze nieśmiało zaczęła stawiać kroki; przypominał to nam święcony przez nas 9 lipca r. b. jubileusz misji luterskiej, zwanej halsko-duńską, ponieważ dzwignią jej było grono przyjaciół misji z Augustem Hermanem Franke z Halli, jako ojcem duchownym na czele, zaś bodźcem do tej misji i inicjatorem jej był król duński. Obecnie po tak skromnych początkach liczymy samych ewangelickich stowarzyszeń misyjnych, pracujących tylko w Indjach, 65, misjonarzy, wysyłanych z krajów chrześcijańskich około 5000, pomocników ich z pośród nawróconych pogan 78964, dusz zebranych w ciągu owego czasu z pośród pogan w cieniu drzewa Chrystusowego około 4 milionów, szkół misyjnych 23442, a dzieci, uczęszczających do tych szkół 1,089,237. Doliczywszy do tego kilkotysięczny zastęp niewiast, które jako roznosicielki Pisma św., albo też jako pielęgniarki chorych lub wreszcie jako nauczycielki pracują wśród pogan, otrzymamy pokaźną liczbę kierowników i kierowniczek, uprawiających w ruch milionową armię Chrystusową z nawróconych składającą się pogan, z którą żadna armia władców tego świata porównać się nie może.

Przed laty 25 w kościele naszym panowała cisza martwa na polu misji pogańskiej. W roku 1881 zebrano u nas wszystkiego dla misji 842 rb., gdy tymczasem w ostatnich trzech latach suma przeciętna, którą zborownicy nasi na misję składali, wynosiła 6850 rb. rocznie. W roku 1882 z pewną nieśmiałością synod nasz postanowił założyć stację misyjną w Afryce pod nazwą „Polonia,“ na utrzymanie której zadeklarowano rocznie rb. 1000; wtedy wielu duchownych wypowiedziało się przeciw takiemu postanowieniu, przewyższającemu rzekomo możliwość naszego kościoła. Ziarno zasiane wówczas z lękiem wydało już obecnie plon obfity. Nasza stacja misyjna liczy dusz nawróconych około 1740, a kościół nasz zebrał nie tylko zadeklarowaną sumę, lecz w ciągu lat 24 wydał na utrzymanie stacji i na potrzeby nadzwyczajne razem aż rb. 36901, cała zaś suma zebrana przez kościół nasz od 1881 r. po koniec 1905-6 na misję pogańską wynosi 133,068 rb. 38 kop.

Ziarno gorczyczne, najmnijesz z pośród nasion, wyrosło na drzewo wielkie królestwa Bożego, w rozłożystych konarach którego dziś prze-mieszkuje 500 milionów ludzi. Niemasz potęgi, któraby się z tą potęgą porównać dała. Miecz, stopy płonące, tortury i ucisk nie powstrzymały rozrostu drzewa tego, owszem przyspieszyły go tylko.

Roztocz, o Panie, opiekę swą nad drzewem Twego królestwa, zsyłaj mu rosę i deszcz. chłód i promienie słoneczne, wzmacniaj i utwierdzaj je! Amen.

Ks. R. Gundlach.

Sprawa żydowska

w oświeceniu chrześcijańskim.

Był dzień jeden, kiedy nad Warszawą zawisło widmo pogromu. Tysiące żydów, biednych i bogatych opuszczało w trwodze miasto, by się uchronić od śmierci lub kalectwa; zostawiali mienie swe na pastwę albo sprzedawali je pospiesznie, by tylko ująć z życiem. Nie pomogły uspokajające odezwy władz, nie pomogły żadne perswazje, panika, wywołana pogłoskami i przypomnieniem okropności pogromu w Białymstoku, ogarnęła rzesze wylękle.

Pogrom—straszne to słowo! To polowanie ludzi na ludzi, to czas w którym instynkty zwierzęce, drzemające na dnie serc, wychodzą na jaw. A co najstraszniejsze, że jak na zwierzynę polują na tych, których nazywamy niewiernymi, a bezlitośnymi myśliwcami są ci, co noszą miano chrześcijan! Większej hańby nie można sobie wyobrazić dla imienia Chrystusowego, jak kiedy mieniący się Jego wyznawcami pod wpływem nienawiści plemiennej lub religijnej spełniają czyny godne dzikich pogan. Te ciemne tłumy wyrzutków społeczeństwa, które pełne fanatyczną nienawiścią do wszystkiego, co obce, lub poprostu żądają łatwego zarobku, są zdolne dopuszczać się gwałtów i zbrodni, czyż nie są raną, jatrzącą się na organizmie społeczeństw chrześcijań-

skich, wskazującą, że potrzeba jeszcze wiele usilnej pracy, by i w tych ciemnych duszach zajaśniało światło prawdziwej chrześcijańskiej miłości! Oświaty, ale oświaty na ewangelji Chrystusowej opartej, potrzeba rzeszom mnogim na wielkim obszarze państwa, by wreszcie przestały się kalać podobnemi zbrodniami. A i w naszym kraju, choć tymczasem skończyło się na strachu, tam na dnie, skąd wychodzą indywidua, z pobudek fanatyzmu partyjnego, lub z prostej zemsty codziennie niemal dopuszczające się morderstw, skąd pochodzą bandyci, na rachunek partji lub swój własny grabiący mienie publiczne lub prywatne, i nazywający to walką rewolucyjną, nagromadziło się dosyć materiału palnego, który lada dzień może wybuchnąć. Nie ludźmy się, jeśli dotąd nie było u nas pogromów żydowskich, to stało się to bynajmniej nie z pobudek humanitarnych, lecz dla tego, iż uważano pogromy za importowane z zewnątrz i pożądane dla władz policyjnych w celu wywołania jeszcze większych represyj. Bardzo to krucha podstawa! wobec niej nie można wcale być pewnym, czy inne hasła nie sprowadzą innych skutków. Więc też choćby dla tego by zachować i nadal krajowi naszemu chlubę, że się nie skałał niewinnie przelaną krwią żydowską, powinni wszyscy chrześcijanie być na straży i wszelkimi sposobami przeciwdziałać nienawiści rasowej, a rozszerzać hasła miłości bliźniego bez różnicy narodowości lub religji!

Ale niestety w pogromach żydowskich pośrednio przyjmowały udział nie tylko ciemne tłumy. Pogromy — te, to początek wojny domowej, wywołanej przez agitację różnych mniej lub więcej znanych osób w mundurach i bez nich, którzy pragnęliby zachować absolutną przewagę panującej narodowości nad wszelkimi innemi, a widzą, że grunt usuwa się im z pod nóg, że w szerokich kołach społeczeństwa, a nawet do pewnego stopnia i w sferach rządowych, zapanał prąd dążący do zrównania w prawach wszystkich narodowości, a szczególnie zniesienia ograniczeń, jakim podlegała dotąd ludność żydowska. Walce o wolność i równość wszystkich obywateli przed prawem przeciwstawiają oni walkę o przywileje! Trudno bowiem tłómaczyć nienawiść ku żydom w tych kołach samem tylko uczuciem zemsty za udział znaczny żydów w ruchu rewolucyjnym i w morderstwach politycznych. I jakiż cel mają dla nich pogromy? Oczywiście nie może być mowy o pogłównem wytepieniu narodu żydowskiego; nie będąc w możności wypędzić wszystkich żydów, starają się przez pogromy tak im uprzykrzyć pobyt w Rosji, iżby ją sami „oczyścili.“ Okazuje się tu w całej nagości egoizm narodowy, przeciwny wszelkim zasadom humanitarnym. Działalność prześladowcza i pogromowa nie pozostaje bez skutku: rok rocznie opuszcza państwo Rosyjskie około 100,000 żydów, w ostatnim zaś roku wyjechało przeszło 250,000. Antysemita mogą się cieszyć, ale nam się zdaje, że przynoszą oni państwu niedźwiedzią usługę. Rosja posiada jeszcze tyle słabo zaludnionych obszarów, że, gdyby znieść t. zw. granicę zamieszkania, byłoby dość miejsca i dla chrześcijan i dla żydów — więc wcale nie ma powodu gwałtem zmniejszać swą ludność.

U nas w Polsce pod tym względem lepiej się dzieje, może dla tego, że nie zagasły jeszcze zdrowe tradycje dawnych czasów, kiedy do Polski ścigali prześladowani na zachodzie żydzi i tu znaleźli przytułek i opiekę, a może i dla tego, że równouprawnienie żydów u nas faktycznie zostało wprowadzone za czasów Wielopolskiego i tylko późniejsze rozporządzenia rządu Rosyjskiego ograniczyły znowu żydów w prawach im nadanych. A wreszcie u nas nie może być mowy o jakichkolwiek przywilejach, gdy naród polski dotąd jeszcze niemniej od narodu żydowskiego ograniczony jest w możności samoistnego rozwoju narodowego. Dla tego też ta partja która przy wyborach do Izby walczyła w imię hasel narodowych o mandaty z żydami, jednak zaprzecza, by hołdowała hasłom antysemitki. Mimo to wszystko, antysemityzm i u nas istnieje, reprezentowany w prasie oddawna przez osławioną „Rolę,” która, dostrajając się do gustu mas, w sferach napół inteligentnych cieszy się poczytnością. Antysemityzm to łagodniejszy, nie ma na myśli pogromów, ale mimo to kieruje się temi samemi pobudkami: pod pozorem ratowania ludności miejscowej od wyzysku żydowskiego nawołuje on do bojkotu żydów pod wszelkim względem, szczególnie ekonomicznym, by ich niejako wygłodzić i zmusić do ustąpienia pola „rdzennym” polakom. Że hasło: polska dla polaków” niczem nie jest lepsze od hasła: „Rosja dla rosjan” lub „Niemcy dla niemców,” to chyba rzecz jasna, tembardziej jeśli się od imienia „polaków” odsądza każdego, kto jest pochodzenia niemieckiego, a więcej jeszcze każdego ochrzczonego żyda, choćby był nawet—katolikiem! Że takie stanowisko, mimo wystawionej na pokaz prawowierności katolickiej, z chrześcijaństwem nie ma nic wspólnego, to chyba również nie ulega żadnej wątpliwości!

Najwięcej zwolenników w społeczeństwie naszym ma pogląd, mający za sobą tradycję jeszcze z czasu Sejmu Czteroletniego, który w separatyzmie żydowskim widzi niebezpieczeństwo, grożące społeczności, zaś zbawienie w tem, aby zamieszkali u nas żydzi zleli się z ludnością miejscową, stali się „polakami wyznania mojżeszowego.” Kierunek ten, zwany asymilacyjnym w okresie równouprawnienia za rządów margrabiego Wielopolskiego stał się niemal panującym. Z tego okresu pochodząc wielu żydów ze sfer inteligentnych zaczęło się przejmować temi zasadami i wydało niejedną bardzo dodatnią jednostkę, a i dziś jeszcze ich nie brak. Mimo to dążenie takie, naszym zdaniem, nie posunęło sprawy żydowskiej ani o krok naprzód ku rozwiązaniu. Na przeszkodzie stoi tu fakt, którego lekceważyć nie można: w przeciwieństwie zupełnem do wyznań chrześcijańskich, religja żydowska zawsze była i jest ściśle związana z losami narodu izraelskiego i oderwać się odeń nie da. Cóż więc widzimy? Ci z żydów, którzy się wyrzekli swej narodowości, albo przyjęli chrześcijaństwo, albo też stali się bezwyznaniowcami, co tylko z nazwiska są jeszcze żydami. Oderwani od pnia nie mogą oni wywierać żadnego wpływu na masy żydowskie, których się wstydzą, ze swej strony uważani za żywioł szkodliwy i rozkładowy. Bo cóż musiałoby nastąpić skutkiem ogólnej asymilacji żydów, gdyby się marzenia jej zwolenników spełnić miały? Oto zupełne rozezlonkowanie narodu ży-

dowskiego na tyle części, ile jest narodów, wśród których żydzi zamieszkują. Mogłoby to być bardzo pożyteczne i pożądane dla owych narodów, ale... żaden żywy naród nie zechce poddać się wiwisekcji, i wymagać tego odeń nikt nie ma prawa. Mówić żydom: „owszem, damy wam wszelkie prawa, ale wyrzeczcie się waszej narodowości“ jest kubek w kubek podobne do osławionej rady, jaką członkowie rządu Pruskiego dawali raz po raz polakom, protestującym przeciw uciskowi narodowemu: „zostaniecie dobrymi prusakami, a nikt was prześladować nie będzie.“ A chociaż fanatycy asymilacji w obu obozach głośno zaczęli odmawiać żydom prawa nazywania się oddzielnym narodem, to jednak naród żydowski nie dał posłuchu swym fałszywym przyjaciółom, którzy chcieli mu stworzyć wygodny żywot kosztem wyrzeczenia się najświętszych prastarych tradycji. Wstał on z uśpienia wieków i oto widzimy zjawisko potężne i wielkie: naród upadły, przyduszony, poniewierany czuje jednak w sobie tyle sił żywotnych, że nie tylko chce żyć i rozwijać się samodzielnie wśród innych narodów, ale powrócić do ziemi ojców i stworzyć na nowo własne państwo. Religja talmudu, religja formalizmu i zastoju niewątpliwie zaczyna tracić coraz więcej wpływ nawet na ludowe masy żydowskie, ale poczucie narodowe wzmaga się wciąż. Nawet szerzący się w biednych sterach żydowskich socjalizm choć wpływa niwelująco na różnice narodowe, sam nie jest w stanie oprzeć się w zupełności owemu prądowi, czego objawem jest, że żydzi nie tylko biorą czynny udział w międzynarodowych organizacjach socjalistycznych, ale posiadają swój własny odłam, zwany bundem.

A jeśli nawet założenie w palestynie państwa żydowskiego jest jeszcze niewykonalne, to jednak nie ulega wątpliwości, że podbój pokojowy tego kraju przedsiębrany jest z pełną energją i uwieńczony już dziś pokaznymi rezultatami. Rok rocznie zakładane są nowe kolonie rolnicze, a jest ich przeszło trzydzieści. Trzecia część właściwej Palestyny znajduje się już dziś w rękach żydowskich, w okolicach Jaffy należy do nich 40% a w okolicach Tyberjady nie mniej niż 75% ziemi uprawnej. Nie dość na tem że żydzi skupują w Palestynie wszystkie grunta, jakie tylko są na sprzedaż, tak że nikt nie może z nimi konkurować. Liczba ludności żydowskiej wciąż się wzmaga i dochodzi już do 20%. Szczególnie Jerozolima posiada dzisiaj w murach swych więcej żydów, niż osób jakiegokolwiek innej narodowości, a w każdym razie więcej, niż ich było wróciło z niewoli za czasów Eźdrasza i Nehemjasza. A przybysze ci zebrani z różnych stron świata, są jednym narodem, wyznającym nietylko jedną religję, ale i mówiących jednym językiem. A jest nim stary język hebrajski, który w Palestynie staje się w sposób zupełnie naturalny znowu językiem żywym: w szkołach uczą w tym języku z podręczników, w niczem nie ustępujących jakimkolwiek europejskim, arcydzieła literatury europejskiej są już dziś przełożone na język hebrajski, a gazety hebrajskie wychodzą prawie w każdym kraju, w którym zamieszkują żydzi, jedno zaś z pierwszych zadań stowarzyszeń sjonistycznych jest pielęgnowanie języka hebrajskiego. Niechaj kto chce widzi w tem obudzeniu się narodowego samopoczucia u żydów niebezpie-

czeństwo grożące narodom europejskim, my chrześcijanie widzimy w tem potężną rękę Pana, Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba, który pokarawszy niewierny lud swój, nie zmienił przyrzeczeń, danych praojcom Izraela i potwierdzonych przez usta proroków. Naród izraelski musi być zachowany, gdyż Pan ma jeszcze wielkie rzeczy z nim do spełnienia! To jest wiara nasza, oparta na ścisłym brzmieniu słów Pisma św. Uważamy bowiem za błędne i na żadnej podstawie nie oparte twierdzenie, jakoby wszelkie proroctwa mówiące o Izraelu, tyczyły się tylko ludu nowego zakonu, zaś Izrael według ciała miał stracić do nich prawo.

A skutkiem takiego poglądu jest że powinniśmy bez wszelkich zastrzeżeń uznać prawo żydów do oddzielnego narodowego rozwoju i dążyć do tego, aby *naród* żydowski mógł w organizmie państwowym zajmować swe miejsce obok innych narodów, będąc najzupełniej zrównany pod względem praw i obowiązków z innymi narodami. Czy żydzi wówczas będą się więcej asymilowali czy też nie, będzie to skutkiem przyczyn naturalnych, nie powinniśmy jednak wtrącać się do tego procesu, stwarzając dla wynaradawiających się szczególnie uprzywilejowane położenie.

A więc cóż? mamyż żydów zostawić zupełnie w spokoju? Mamy wyrzec się nadziei nawrócenia ich do Chrystusa? Tego bynajmniej nie twierdzimy. Przeciwnie uważamy, że dzisiejszy stan rzeczy jest największą zaporą dla rozwoju misji żydowskiej. Wierzimy, że nie tylko oddzielne jednostki wśród żydów mogą się nawrócić do chrześcijaństwa, ale że naród żydowski, nie tracąc swego znaczenia jako narodu, pozna Pana swego. Ale mimo to widzimy, że godzina nawrócenia Izraela jeszcze nie wybiła. Dopóki przyjęcie chrześcijaństwa przynosi żydom polityczne i społeczne korzyści, dopóty jednostki nawrócone, nawet z przekonania, wyzbywają się wraz ze chrztem swej narodowości i dla nawrócenia narodu izraelskiego są stracone. Dopiero gdy naród żydowski będzie narodem równym w prawach z innymi narodami, wtedy mogą nawróceni żydzi, pozostając żydami, pracować nad oświeceniem swych braci i założyć podwaliny, na których jedynie misja oprzeć się może. Jeśli bowiem religja starego zakonu przywiązana jest do jednego narodu, to religja Chrystusowa obejmuje wszystkie narody, nie niszcząc ich istnienia, a więc i naród żydowski, pierwszy powołany do poznania prawdy, którego członkowie prawdę tę innym narodom przynieśli, nie może stanowić żadnego wyjątku.

J. St. F.

1905.

A. S.

(Dokończenie).

We Francji cały niemal kraj odrywa się od Rzymu. Nie po-
wiemy, żeby rząd, przeprowadzając nowe prawo o rozdziale kościoła od
państwa, wszędzie i zawsze taktownie postępował. Przy spisaniu in-

wentarza kościelnego dopuszczono się nadużyć, obrażano uczucia katolickie nieraz w największym stopniu. Słowem zapomniano, że mimo całą obojętność do katolicyzmu i do religji wogóle kościół rzymski liczy we Francji szczerze sobie oddanych synów na tysiące. Zdaje nam się, że ów rozdział zwiastuje początek nowej walki z kościołem we Francji, której rozmiar i koniec nie da się przewidzieć. Kościół rzymski będzie się upierał całemi siłami, żeby nie stracić wpływu swego. I dotąd zakony katolickie we Francji wskutek swoich nagromadzonych po klasztorach bogactw wywierały na wszystkie sprawy wpływ przeważny i decydujący. Majątek tych zakonów dochodził do bajecznych rozmiarów i stale się pomnażał, jak to widzimy z następującej tabelki:

W roku 1845	wynosił	43,026,900	franków
" "	1856	" 81,976,000	"
" "	1859	" 105,370,000	"
" "	1882	" 374,758,000	"
" "	1900	" 486,433,770	"

Według obliczeń rządu majątek ten jest jeszcze znaczniejszy i wynosi 1,071,775,770 franków. Przeciw rozdziałowi kościoła od państwa zaprotestował papież Pius X, ale zdaje się bezskutecznie. Rząd nie cofnie się z obranej drogi i zrobi swoje. Niektórzy biskupi i księża ulegną również rządowi i odłączą się od Rzymu, jak to się stało w miejscowości Eulcy, Tu proboszcz, jak donosi „France et Evangile“ założył pierwszy kościół narodowy. 9/10 dawniejszych parafjan przyłączyło się do nowej parafji. W wielu parafjach rzymskich zapotrzebowano mnóstwo nowych testamentów i zdaje się, że obecny rozdział kościoła od państwa spowoduje powstanie nowego kościoła narodowego: „Eglise catholique Nationale de France.“ Wskutek śmierci ś. p. Feliksa Kuhna, prezesa konsystorza ewangelicko-augsburskiego nie tylko nasz kościół, ale i wogóle cały kościół ewangelicki we Francji poniósł dotkliwą stratę. Zmarły cieszył się ogromnem zaufaniem, był pastorem w Chagey, Seloncourt, Monthéliard i w Paryżu następnie został prezesem konsystorza i kawalerem orderu legji honorowej. Napisał najlepszą biografię Lutra w języku francuskim, był głównym redaktorem doskonale redagowanej gazety „Le Témoignage“ (Świadectwo) i zdał redaktorstwo wtedy, kiedy został prezesem konsystorza. Dziennik reformowany „Le christianisme au XX siècle“ poświęca zmarłemu serdeczne wspomnienie. „Kuhn, powiada ten dziennik, jako członek konsystorza, jako mąż wielkiej wiary i wiedzy, był duszą francuskiego luteranizmu. Zmarły był pierwszorzędnym pisarzem religijnym, doskonałym znawcą języka francuskiego, dobroczynny i dla wszystkich przystępny, cieszył się nieograniczonym szacunkiem i zaufaniem u wszystkich. Kościół reformowany i nasze pismo podziela boleść i łączy się w smutku z braćmi ewangelikami luterskimi.“ Kuhn zmarł mając lat 80. Następcą jego został pastor A. Weber.

W roku 1831 zawiązało się „Towarzystwo oświaty ewangelickiej w Tuluzie.“ Towarzystwo to przyczyniło się do organizacji 2636 bi-

bliotek i rozpowszechniło 7500000 książek. Na wystawach w Paryżu i Melburnie nagrodzone zostało złotemi medalami.

W Belgji podobnie jak we Francji zakony stały się powodem ruchu antyrzymskiego. 15 października 1846 było w Belgji 779 klasztorów i 11968 zakonników w tej liczbie 1453 cudzoziemców. 15 kwietnia 1900 było 2221 klasztorów i 37684 zakonników, w tej liczbie 5913 cudzoziemców. Majątek tych klasztorów sięga bajecznej cyfry 1,035,346,000 franków.

W Hiszpanji kościół ewangelicki robi stale znaczne postępy, i tu mimowoli do zwrotu ku protestantyzmowi przyczyniają się zakony, które ze swoim bogactwem, będącem martwym kapitałem, znajdują się w rażącej sprzeczności z uczynionym „ślubem ubóstwa,” i mało albo wcale się nie przyczyniają do podniesienia oświaty wśród ubogiego ludu. Liczba zakonów wynosiła w r. 1902 w Hiszpanji 3115, a liczba zakonników przeszło 509000 ludzi.

We Włoszech ewangelja znajduje coraz więcej jawnych i skrytych przyjaciół. Tysiące katolików sprzyja protestantyzmowi, chociaż tego jawnie i głośnie nie wyznaje. Prawda, że klerykalizm rozporządza we Włoszech ogromnemi środkami. Najświeższą jego ofiarą padł czczony włoski nowelista Antonio Fogazzaro, który w powieści „Il Santo“ (Święty) energicznie domagał się reformy w kościele katolickim. Dziś znajduje się ta powieść na indeksie.

W Irlandji kościół rzymski stracił w czasie od 1861 do 1901 $1\frac{1}{4}$ miliona dusz. **W Anglji** wystąpienie z zakonu najznakomitszego jezuita Georga Tyrrell wywołało ogromną sensację. Do „Daily Chronicle“ piszą z Rzymu: „wiadomość ta sprawiła tutaj ogromne wrażenie, ponieważ Tyrell uchodził nawet wśród swoich nieprzyjaciół za niepospolity umysł i był najznakomitszym jezuitą od czasów Reformacji. Tyrrell nie mógł pogodzić swojej wiedzy i przekonania z dogmatami kościoła katolickiego i dla tego wystąpił.“

W Kanadzie rozpoczął szerzyć ewangelizację ojciec Chiniqui. Dziś kościół ewangelicki posiada 28 księży, 17 wędrownych kaznodziei, 20 nauczycieli ludowych, 65 pomocników i 30000 dusz, podczas kiedy 40000 zwolenników ewangelji wywędrowało do Ameryki.

W Ameryce ultramontanizm poniósł najcięższe straty. Na wiecu katolickim w r. 1893 w Chicago skonstatowano, że kościół rzymski Ameryki stracił co najmniej 20 milionów dusz. Ludność katolicka Ameryki wynosi tylko $14\frac{1}{10}\%$. W Ameryce znajduje się $\frac{1}{2}$ miliona Czechów protestantów z 68 zborami, istnieje jeden włoski ewangelicki kościół narodowy, który powstał w roku 1900 w New-Yorku. 27 księży katolickich Włochów wystąpiło z kościoła katolickiego i założyło narodowy włoski. Cyfra księży katolickich w Ameryce którzy wystąpili z kościoła rzymskiego sięga 80. Założyli oni własny organ „The Converted Catholic“ (Nawrócony katolik), którego celem szerzenie zasad i przekonań ewangelickich.

Na Filipinach powstał w 1903 r. nowy wolny kościół narodowy który zerwał z Rzymem i liczy dziś 3 miliony dusz. Kaznodzieja me-

todystyczny wydaje pismo „La Verdad“ (Prawda) poświęcone ewangelizacji, które uchodzi za oficjalny organ ruchu przeciwrzymskiego.

Kuba posiada dziś 92 protestanckich kościołów, 12 towarzystw misyjnych, 51 szkół ewangelickich. W **Portoriko** ex ksiądz katolicki A. Lambert założył zbór ewangelicki. Zbór ten rośnie z każdym rokiem. Liczba parafjan wynosi dziś 550 dusz. Są to wszyscy za wyjątkiem 3 dawniejsi wyznawcy kościoła rzymsko-katolickiego. Nawet w **Brazylii** powstają zbory, szkoły i zakłady dobroczynne ewangelickie.

Wszędzie, gdzie spojrzymy, szerzy się ewangelja, powstaje nowe życie, życie z Bogiem i z Chrystusem. Wszędzie budzi się tęsknota skojarzenia duszy ludzkiej z Bogiem. Obrządki nie wystarczają. Ludzie szukają lepszej strawy. Ludzie łakną i pragną *Ewangelji*. Do niej choć powoli ale stale garną się ludy całego świata. Do niej należy przyszłość. Ona może jedynie odrodzić i podźwignąć z upadku moralnego i materialnego. D-r Torrey powiada: „dziś byłem na śniadaniu zastawionem dla 500 bezdomnych ludzi. Każdemu podano parę filiżanek kawy i 4 wielkie bułki, ale gdyby im nie podano chleba żywota, jakież znaczenie miałby ten cielesny posiłek. Nie wyratujesz z nieszczęścia bliźniego, jeżeli napełnisz jego żołądek. Przyprowadź go do Jezusa, pokaż mu Ewangelję, a wtedy przekonasz się, że on sam sobie kupi i kawę i bułki. Tylko w Jezusie jest usprawiedliwienie i zbawienie.“

To chwalebne imię Twoje
Niech głoszonem będzie,
By przez postów Twych podboje
Noc pierzchała wszędzie,
By, skłaniając swe kolana,
Ludy wszelkie Ciebie, Pana,
Czcili gromkim głosem.

Początki misji luterskiej wśród pogan i dwóchetny jej jubileusz.

Przez ks. Z. Manitusa.

(Dokończenie).

Kiedy w ten sposób w kościele ojczystym tworzył się około osoby Frankiego i domu sierot w Halli zbór misyjny ewangelicki, w Indjach kładziono trwałe podwaliny racjonalnej i systematycznej działalności misyjnej. Szczególnie Ziegenbalg łączył w sobie szczerą pobożność z jasnym i szerokim poglądem, oraz wybitnymi zdolnościami organizatorskimi. Jako misjonarz ewangelicki nie miał poprzedników, na których pracy mógłby się wzorować; instrukcja, jaką otrzymał, opuszczając Kopenhagę, była na'ler ogólnikowa i pozostawiała mu możność

postępowania wedle własnej woli. Tak tedy sam musiał odnaleźć drogi, prowadzące najłatwiej do celu. I oto z podziwem widzimy, że umiał ominąć manowce, na których częstokroć gubią się początkujący, i we wszystkich kierunkach znaleźć i stosować sposoby, jakie z małemi zmianami i dziś jeszcze uchodzą za konieczne dla skutecznej działalności misyjnej. Już jako pietysta Ziegenbalg nie mógł stosować używanego dotąd przez Holendrów powierzchownego nawracania mas pogańskich, by się mógł poszczycić okazałymi liczbami; owszem zarówno on, jak i towarzysz jego na wstępie swej podróży postanowili zgodnie o jedno błagać Boga w modlitwach swych: „aby im Pan dozwolił nawrócić choć jedną duszę wśród pogan, a wtedy podróż ich nie byłaby daremną.“ Tak z samego początku stosowana była zdrowa ewangeliczna metoda misyjna: przez nawracanie jednostek prowadzić cały naród do przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

Dalej, zaraz w pierwszych dniach pobytu swego w Indjach Ziegenbalg poznał, że dla osiągnięcia celu niezbędną jest gruntowna znajomość języka tubylców. W Trankebarze poganie posługiwali się dwoma językami: tak zwani „malabarzy“ mówili jedynie swym językiem ojczystym tamulskim, a obok nich byli t. zw. „portugalczykcy“, potomkowie niewolników tamulskich, lub też mieszkańcy, którzy używali narzecza portugalskiego. Misjonarze oparli się pokusie ograniczenia swej działalności jedynie na t. zw. portugalczyków, lecz postanowili nauczyć się obu języków. Przez los rostrzygnęli, który z nich ma się wyrzec powrotu do ojczyzny po 5 latach, by się gruntownie nauczyć trudnego bardzo języka tamulskiego. Los padł na Plütschaua, i zdawaćby się mogło, że się stało dobrze: Plütschau bowiem posiadał daleko gruntowniejsze wykształcenie, gdy tymczasem Ziegenbalg według świadectwa dyrektora gimnazjum w Görlitz był „umysłu bardzo miernego.“ Ale i tu się pokazało, jak często ludzie się mylą, i to, co w oczach ich jest słabem, Bóg do wielkich rzeczy użyć może. Plütschau nie potrafił pokonać trudności językowych, a wtedy Ziegenbalg dobrowolnie wyrzekł się prawa powrotu do ojczyzny, postanowił pozostać w Indjach do końca życia i z całą energją zabrał się do nauki języka tamulskiego i literatury. Przez trzy lata prawie nic innego nie czytał, tylko książki tamulskie, i ku zdumieniu krajowców, jak i europejczyków takiej uabył wprawy w tym trudnym języku, że po trzech latach władał nim również dobrze, jak rodzinnym, a napisane przez niego w r. 1708 i ofiarowane D-r Lütkenowskiemu dziełko p. t.: „bibliotheca malabarica“ wylicza przeszło 100 dzieł tamulskich, które czytał, a 14, które sam w tym języku napisał. A za dowód, jak poznał i przeniknął ducha religijnego i kulturalnego hindusów, posłużyć mogą pozostałe po nim obszerne dzieła, z których jedno bardzo cenne, „Genealogja bożków malabarskich“ wydane zostało w r. 1867.

Jako jedyny środek ku zjednaniu pogan dla chrześcijaństwa Ziegenbalg uważał słowo Boże. I tą bronią duchową jedynie walczył; świeckiej władzy i mocy nie posiadał, ani się mógł do niej odwoływać; owszem ze strony przedstawicieli władzy stawiano misjonarzom wszel-

kie możliwe trudności. Jużesmy wyżej opowiedzieli, jak wrogo przyjął na samym wstępie przybyszów komendant twierdzy trankebarskiej — Hassius. A postępowania swego i w następstwie nie zmienił. Wszelkie przywileje królewskie nie misjonarzom nie pomagały, owszem powoływanie się na nie jątrzyło komendanta jeszcze więcej, a skarżyć się nigdzie nie mogli: na listy, wysłane do Kopenhagi, dopiero po 2 latach mogła nadejść odpowiedź; a tymczasem byli zupełnie w ręku swego wroga; a ten korzystał z władzy swej w sposób iście brutalny: w r. 1708 Plütschau został za rzekome jakieś przestępstwo (mianowicie za przyjęcie do domu swego dziecięcia ochrzczonego w kościele katolickim) wtrącony do więzienia, i tak samo Hassius uwięził Ziegenbalga za nieposłuszeństwo władzy, ponieważ ujął się za wdową, której komendant swej pomocy odmówił; Ziegenbalg przesiedział przeszło 4 miesiące w więzieniu. Wszystkie te przeciwności wstrzymywały oczywiście postępy misji, ale z drugiej strony pod brzemieniem krzyża dojrzewał i umacniał się chrześcijański charakter Ziegenbalga, a i cała działalność misyjna otrzymywała znamię więcej duchowe. Wszelkie podpory świeckie były wyłączone, misjonarze jedynie na Panu polegać mogli: słowo Boże i modlitwa pozostały im jako jedyna broń, której żadna moc odebrać im nie mogła, jako środek misyjny najskuteczniejszy i najlepszy.

Za punkt ciężkości całej pracy misyjnej Ziegenbalg słusznie uważał opowiadanie Ewangelji poganom i rozmowę z nimi o sprawach zbawienia duszy. Skoro tylko poznał język o tyle, że mógł się jąć tej pracy, czynił to stale i nigdy nie zaniedbywał tej gałęzi działalności misyjnej. Korzystał z każdej sposobności, by się zbliżyć do pogan z radośną wieścią o Chrystusie, a w tym celu podejmował niejedną wycieczkę aż po za granicę duńskich posiadłości. Zbiór rozmów z poganami i opowiadań o swych przygodach Ziegenbalg przesłał do Halli, gdzie ogłoszone zostały przez Frankiego w „wiadomościach misyjnych.“ Widzimy z nich, jak owocną mogła być taka praca, gdyż Ziegenbalg potrafił z wielką umiejętnością wnikać w sposób myślenia pogan, i nawiązując słowa swe do ich zapatrywań, wskazywać im drogę żywota.

Obok tych wszystkich prac pierwsi misjonarze gorliwie zajęli się młodzieżą, pokładając w niej nadzieje przyszłości. Niebawem po przybyciu do Trankebaru rozpoczęli z kilkoma biednymi chłopcami naukę u siebie. W listopadzie 1706 r. zaprowadzają regularną naukę młodzieży w języku portugalskim, w początku następnego roku w języku tamulskim; a w końcu r. 1707, zakładają szkołę wspólną dla tamulów i portugalczyków, w której dzieci nie tylko otrzymują naukę, ale i pożywienie. Od samego początku też Ziegenbalg nie spuszcza z oka celu, do jakiego według słusznych jego zapatrywań misja przy owej działalności szkolnej dążyć winna, mianowicie przygotowania młodzieży na przyszłych pracowników i nauczycieli wśród własnego ludu.

Tak więc widzimy, że na wszystkie strony rozwinięte zostały zdrowe zasady działalności misyjnej, jakie i dziś jeszcze stanowią podstawę tej ważnej gałęzi działania dla królestwa Bożego. A gorliwa i sumien-

na praca nie mogła pozostać bez owoców. Wprawdzie nie brakło rozczarowań: pierwszy zaraz tamul, który się do misjonarzy zbliżył, kiedy jeszcze byli na okręcie, Modaliapu, którego Ziegenbalg w sprawozdaniach swych nazywa pierwszym owocem pracy swej, srodze zawiódł nadzieje swych nauczycieli: odwrócił się bowiem od prawdy i do końca swego życia pozostał poganinem. Ale misjonarze nie dali się odstręczyć tem niepowodzeniem, ani też nie zwątpili, gdy się zapoznali z chwiejnym charakterem tamulów. Choć owoce pracy nie odpowiadały oczekiwaniom, ale nie zbrakło ich też zupełnie, powstał powoli mały zbór — rdzeń przyszłego kościoła narodowego tamulskiego. 12 maja 1707 r. ochrzczonych zostało pierwszych pięciu pogan, a 14 sierpnia poświęcony został pierwszy maleńki dom Boży wśród pogan (nazwany kościołem Jeruzolimskim), w którym odtąd regularnie w każdą niedzielę odbywały się dwa nabożeństwa w portugalskim i tamulskim języku; później wprowadzono jeszcze nabożeństwa popołudniowe i tygodniowe. Dla nabożeństw tych Ziegenbalg przełożył kilka najpiękniejszych pieśni kościelnych; a już pod koniec r. 1708 rozpoczął tłumaczenie Nowego Testamentu na język tamulski; w r. 1711 pracę tę ukończył. Jął się też przekładu Starego Testamentu, ale doprowadził go tylko do księgi Ruty: śmierć wydarła mu pióro z pracowitej ręki w d. 28 lutego 1719 r. Plütschau już w r. 1711 wrócił do ojczyzny, a tymczasem coraz to nowi pracownicy wysyłani przez Frankego, przybywali do Indyj.

Nie jest naszym zadaniem dawać wyczerpujący obraz życia i działalności Ziegenbalga: zamierzaliśmy skreślić tylko początki błogosławionej tej pracy i wykazać, jak przez tego męża opatrnościowego położone zostały trwałe podwaliny misji luterskiej wśród pogan. Kiedy Ziegenbalg odwołany został przez śmierć z pola pracy, zbór trankebarski liczył 250 tamulów (w tej liczbie 120 dorosłych), oraz 201 t. zw. portugalczyków. Z ziarna zasiewu, rzuconego w r. 1706 na niwę misyjną wśród serdecznej modlitwy ale też z niejedną łzą i westchnieniem, wzrosła pięknie zieleniąca, świeża drzewinka,—a Pan Bóg dalej błogosławił pracy i z drzewinki wyrósł potężny dąb, którego konary i gałęzie rozpostarły się szeroko w krainie tamulów, aż do Madrasu i do Tritschinopoli na północy i aż do Madury i Tinewelli na południu. A choć niestety pień ten duńsko-halskiej misji w czasie posuchy racjonalizmu, rozpanoszonego w połowie wieku XVIII niepodzielnie w kościele ewangelickim, zdawał się także zupełnie obumarłym, Bóg jednak nie dopuścił zagłady zupełnej: powstające w czwartym dziesiątku XIX wieku luterskie towarzystwo misyjne w Dreźnie, a następnie w Lipsku dziwnymi drogami Bożemi objęło dziedzictwo po praojcach w krainie tamulów—i odtąd misja ta, będąca poniekąd węzłem łączącym wszystkie odłamy kościoła luterskiego—przynajmniej w Europie,—pracuje z wielkiem błogosławieństwem w Indjach i dokonywa dzieła rozpoczętego przed 200 laty. My zaś dzieci luterskiego kościoła w Polsce, będący od czasu, gdy się u nas rozbudziło życie misyjne w ścisłej łączności z misją lipską, wszelki mieliśmy powód w jedności ducha wraz ze wszystkimi luteranami świata z dziekczynieniem obchodzić jubileusz-

wy dzień 9 lipca r. b., i gorąco błagać Boga słowami modlitwy Pańskiej: „przyjdź królestwo Twoje.“

Pojęcia o wszechświecie u starożytnych hebrajczyków.*)

Znany astronom Giovane Schiaparelli wydał w zaprzeszłym roku bardzo zajmujące dziełko pod tytułem: „Astronomja Starego Testamentu.“ w którym zebrał wszystko, co nas z astronomji w stosunku do Starego Testamentu zająć może. Nie chodzi tu bynajmniej o to, jak należy pojechać Mojżesza opis stworzenia świata z rezultatem dzisiejszych badań naukowych, lecz mowa o poglądach astronomicznych narodu żydowskiego, o ile się one przejawiają w różnych miejscach Starego Testamentu, jako też w opierającym się na nich podziale czasu.

Schiaparelli wywodzi, że choć znaczenie narodu hebrajskiego nie leży na polu nauki i sztuki, ale wyłącznie w dziedzinie religji, mimo to jednakże naród ten z wielkiem zajęciem śledził zajścia w przyrodzie, a pod względem rozumienia poezji w naturze stoi wyżej od wszystkich współczesnych mu narodów, jak to już tak pięknie zaznaczył Humboldt w swoim „Kosmosie.“ Niezrównane są np. opisy natury w księdze Jobowej, w psalmie 104 i wielu innych miejscach Biblii. Od gruntownego jednakże badania zjawisk na niebie powstrzymało hebrajczyków zapewne to, że ich sąsiedzi babilończycy łączyli astronomję ściśle z astrologją i astrolatryą t. j. ubóstwianiem ciał niebieskich. Chociaż więc na tem polu nie przejawiają się właściwe starożytnym żydom zdolności, niemniej każdy rys tego jedyne go w swoim rodzaju narodu jest dla nas tyle zajmujący, że nie żałujemy trudu na zapoznanie się z rodzajem myślenia o wszechświecie starożytnych mędrców izraelskich.

Podstawę badań Schiaparellego stanowi, naturalnie, hebrajski tekst Starego Testamentu, i na zasadzie tychże badań przedstawia on nam obraz wszechświata, jakim go sobie wyobrażali starożytni hebrajczycy i jaki znajdujemy u wszystkich prawie narodów starożytnych.

Podług pojęć ówczesnych ziemia jest okrągłą płaszczyzną, dzielącą wszechświat na dwie części. Ponad ziemią jest sklepienie niebieskie, opierające się na krańcach ziemi, pod nią głębia, w której znajduje się kraina ciemności, t. j. miejsce pobytu umarłych. Oddalenie nieba od ziemi i rozmiary ziemi nie dają się określić. Na środku powierzchni ziemi znajduje się Palestyna, właściwie Jerozolima, zapatrywanie, które jeszcze Dante podzielał. O innych mieszkańcach ziemi hebrajczycy wiedzieli tylko na przestrzeni 30-tu stopni. Pod ziemią znajdują się wiel-

*) Z „Allgemeine Evangelisch-Lutherische Kirchenzeitung.“

kie zbiory wód i źródła morskie; są to wody dolne w przeciwstawieniu do wód górnych, znajdujących się ponad sklepieniem niebieskiem. Przez wgłębienia i kanały podziemne wody dostają się na powierzchnię ziemi i tworzą źródła i rzeki, są też w związku z głębinami morskimi i tworzą w ten sposób jednakową wysokość wody. W taki sposób tłómaczyli sobie hebrajczycy, dlaczego pomimo ciągłego przypływu rzek morze nie zalewa ziemi, a źródła nigdy nie wysychają (proste, a głębokie na owe czasy tłómaczenie).

Nad ziemią stoi niebo mocne, jak zwierciadło z kruszczu, jest to przezroczyste sklepienie, przez które widzieć można światła gwiazd. Sklepienie to oddziela wody górne od dolnych i przez otwory jego spływa deszcz. Po bokach nad niebem jest jeszcze jedna ściana, poza którą mieszczą się składy deszczu, śniegu, gradu, a poniżej tej przestrzeni, równolegle z ziemią i morzem, są składy wiatrów. Ponad sklepieniem są gwiazdy — przedewszystkiem słońce, którego nazwa już oznacza podziw i cud. Ponieważ słońce dzień i noc jest w biegu, wynika stąd, że po zachodzie wraca pod ziemią do miejsca, skąd weszło. Zaćmienia słońca jako też księżyca były uważane za zapowiedź gniewu Bożego. Ponad słońcem i księżycem są umieszczone gwiazdy. Tak jak u wszystkich narodów starożytnych niektóre konstelacje gwiazd zwracają szczególną uwagę, jako to: wielki wóz, orion, plejady. Ogół gwiazd często bywa określany mianem: wojsko niebios. Jeżeli jednak bałwochwalczy królowie bywają oskarżani, że czczą wojsko niebios, to mowa tu o ciałach niebieskich, czczonych przez asyryjczyków i babilończyków, jako to: słońce, księżyc i planety. Z planet znajduje się w Piśmie świętem wzmianka tylko o dwóch, t. j. o Wenus, jako jutrzence, i o Saturnie. Asyryjsko-babilońska astrologja wtargnęła wprowadzić za bałwochwalczych królów i do Izraela, jednakże bogobojni prorocy zwalczali ją energicznie i ostatecznie z dobrym skutkiem, co dla narodu żydowskiego jest zaszczytem nielada.

Z obserwacją ciał niebieskich u hebrajczyków był ściśle związany podział czasu. Dzień ich zaczynał i kończył się wieczorem. Zwyczaj ten znajdujemy u wszystkich narodów, które zwykły liczyć początek miesiąca od chwili, kiedy pojawia się nowy księżyc. Wtedy zaczynał się pierwszy dzień miesiąca i dlatego i inne dni musiały się zaczynać wieczorem. Podział dnia na godziny należy do czasów późniejszych. Tak zwana wskazówka Ahasa, o której znajdujemy wzmiankę w księdze Królewskiej, składała się prawdopodobnie z rzędu stopni wschodowych, na które padał cień wyższego budynku, a nie był to cyferblat z linjami, któreby odpowiadały godzinom. Dopiero u proroka Daniela znajdujemy słowo przetłómaczone przez Vulgatę „hora,“ t. j. godzina. Za czasów Chrystusa dzielił się dzień na 12 godzin, których długość zależała od długości dnia. Początek roku przypadał od najdawniejszych czasów w jesieni; czas jakiś tylko obchodzono Nowy Rok na wiosnę, ale wrócono znowu do jesieni, i tak też pozostało w żydowskim kalendarzu do dnia dzisiejszego.

Imiona miesięcy w najdawniejszych czasach były te same, co u chananejczyków i fenicjan; później zastąpiono je liczbami 1 do 12. Ponieważ rok liczono podług biegu księżyca, zachodziła konieczność wsunęcia od czasu do czasu 13-go miesiąca. Po niewoli Babilońskiej weszły w użycie babilońskie nazwy miesięcy. Tydzień siedmiodniowy znajdujemy u hebrajczyków i u babilończyków. O nazwach dni, z wyjątkiem sabatu, nie znajdujemy nigdzie najmniejszego śladu.

Te oto z wyżej wspomnianego dziełka przytoczone myśli, a są to główne jego myśli, pokazują nam, że autor nie porusza kwestyj religijnych ani teologicznych, ale pozostaje ściśle historycznym astronomem. Myślącemu chrześcijaninowi nasunie się jednakże niejedna myśl. Jakże często bowiem uczeni, a właściwie nawpół uczeni zrażają się pojęciami o ziemi i wszechświecie, zawartymi w księgach Starego Testamentu; niektórzy drwią z nich, lub sądzą, że wobec tych pojęć mają prawo zaprzeczania objawieniom Starego Testamentu. Drudzy w szczerym, lecz źle zrozumianym zapale starają się pogodzić wyniki nauki z pojęciami autorów biblijnych, dowodząc, jakoby ich opisy natury były tylko zastosowaniem się do pojęć narodu, oni zaś sami zupełnie właściwe o wszystkim mieli pojęcie. Inni znów twierdzą, że pisarze biblijni nie rozumieli wprawdzie wszystkich zjawisk natury, że ich jednakże Bóg strzegł od niewłaściwych poglądów. Gdzie jednakże dałaby się oznaczyć granica pomiędzy niezupełnie właściwym, a fałszywym pojmowaniem rzeczy? Najsluszniej bytoby przyznać, że autorzy biblijni w pojmowaniu zewnętrznych zjawisk natury świata widzialnego byli zupełnie dziećmi swego czasu. Cóżby to miało dla nich za znaczenie, gdyby im Duch Boży dał i pod tym względem zupełną świadomość? Zupełnie odosobnieni i niezrozumiani przez współczesnych, daleko większą mieliby trudność wpływania na nich. Nie! poznanie tajemnic świata widzialnego należy do tych darów, które ludzkość długą i mozolną pracą w pocie czoła powoli miała uzyskać, należy do zadania, które było postawione ludzkości już przy stworzeniu świata, t. j. uczynić ziemię sobie poddaną. Do spełnienia tego zadania dał Bóg ludziom potrzebne siły, ale trud badania i odgadywania im pozostawił.

Uznać należy, że naród izraelski już w najdawniejszych wiekach historii miał jasne stosunkowo pojęcie o zająciach w naturze i w znajomości ich stał na równi z najwięcej wykształconymi narodami starożytnymi. Babilończycy, grecy i rzymianie nie stanęli wyżej, a w istocie rzeczy pojęcia o przyrodzie i składzie ciał niebieskich utrzymały się na tym poziomie przez całe średnie wieki. Wyróżnia się zaś naród izraelski pomiędzy wszystkimi innymi narodami tem, że poglądy jego na wszechświat i zachodzące w nim zjawiska były zupełnie wolne od przymieszek mitologicznych i zabobonnych. Jakiż ogrom fantazji zawierają np. poglądy na świat tak bogato przez naturę uposażonego narodu indyjskiego! Jak często wogóle służyły mitologiczne poglądy na zającie w naturze do tego, by postęпки ludzkie osądzać tylko ze stanowiska natury, by przytłumić głos sumienia i upiększyć najsprośniejsze występki!

Ani śladu tego niema u izraelitów. Nigdy nie przypisywali oni trzęsienia ziemi, zaćmienia słońca lub księżyca potęgom tajemniczemu,

wkraczającym w spokojny, dobroczynny porządek natury. Bóg, przestrzegający lub karzący, wstrząsa ziemią i zaćmiewa słońce. Również wolne są poglądy starożytnych żydów od domieszek astrologicznych. Nigdzie nie widzimy, aby przypisywano gwiazdom jakiegokolwiek wpływ na działalność lub na los ludzi. Gwiazdy są to nieżyjące twory Boże, które muszą służyć człowiekowi.

Porównajmyż z tem ogrom pojęć zabobonnych, które znajdujemy nie tylko u narodów pierwotnych, ale u cywilizowanych, pojęć, od których nawet wykształceni Grecy i Rzymianie nie umieli się uwolnić, które się utrzymały przez całe średnie wieki i które do dziś dnia nawet znajdujemy u niektórych mistyków i teozofów! Żywa wiara w Boga jedyne ustrzegła bezwarunkowo Izraelitów od takich zboczeń. Ten brak domieszek mitologicznych i zabobonnych był wysoce ważny nie tylko dla religijnego i moralnego życia narodu, lecz także dla całego rozwoju ludzkich badań i myśli. Naukowe zgłębienie wszechświata było dopóty niemożliwe, dopóki widziano w gwiazdach żyjące istoty, a w zjawiskach natury samowolne działanie nieznanych potęg. Na gruncie religiji Starego Testamentu upadły te zapory, a tem samem otworzyła się droga do właściwych obserwacyj i badań. I chociaż dziś na niejedno inaczej patrzymy i inaczej pojmujemy aniżeli mędrcy Izraela, to jeszcze nie mamy powodu patrzeć na nich z góry; przeciwnie, ich pogląd religijny na świat widzialny będzie dla nas i dla przyszłych pokoleń zawsze godny podziwu.

Ks. O. Kł.

Zbór filjalny ewangelicko-augsburski w Mławie.

Napisał ks. O. Ernst.

(Dokończenie.)

W r. 1838 „dozór opiekuńczy“ parafji Mławskiej udaje się z prośbą do komisji Rządowej o utworzenie z Mławy i jej okolicy parafji samoistnej. „Rząd Gubernjalny, czytamy w prośbie, orzekł, iż w obwodzie Mławskim mają być w trzech miejscach t. j. w Mławie, Bieżuniu i Sierpcu parafje ewangelickie utworzone, ku czemu zawezwani zostali starsi gminy ewangelickiej Mławskiej.... którzy przecież przewidując, iż w obwodzie Mławskim dla małej liczby ewangelików trzy parafje w żaden sposób istnieć nie mogą, domagali się, aby tylko dwie parafje t. j. w Mławie i Sierpcu urządzone były. Tymczasem Superintendentura Płocka.... zawiadomiła starszych wyznania ewangelickiego w Mławie, iż w mieście Sierpcu jest już urządzona parafja, której przeznaczony został ksiądz Rosenthal, tu zaś w Mławie ma być utworzona filja i należeć ma do parafji sierpeckiej.“ Gdy nadto komisarz obwodowy nakazał, by odtąd chrzty i śluby odbywały się w Sierpcu, to ewangelicy proszą, by w mieście Mławie utworzona została parafja, w Sierpcu zaś tylko filja, lub też założone były dwie parafje: mławska i sier-

pecka. Na poparcie swej prośby ewangelicy Mławscy przytaczają następujące powody: miasteczko Sierpc odległe jest o 7 $\frac{1}{2}$ mili od Mławy, ewangelicy sierpeccy nie mają mieszkania dla pastora i lokalu do odbywania nabożeństw, wtedy gdy mławscy ewangelicy „z tytułu zabranego im domu na szkołę obwodową, mają bezpłatnie udzielony im dom na szkołę elementarną, w którym zarazem ksiądz ewangelicki mieszkać by mógł,” i posiadają dużą salę na ratuszu do odprawiania nabożeństw, wreszcie mógłby ksiądz być nauczycielem języka niemieckiego w szkole obwodowej. Nim jednak utworzenie samoistnej parafji nastąpi, życzeniem jest ewangelików mławskich, aby komisja Rządowa kazała cofnąć rozporządzenie, dotyczące się odbywania chrztów i ślubów w Sierpcu, i aby proboszcz katolicki i nadal chrzczył, dawał śluby i spisywał metryki zejścia.

Komisja Rządowa nie zgodziła się na utworzenie parafji samoistnej, ponieważ liczba ewangelików jest mała i ci nie posiadają odpowiednich funduszy. Jednocześnie ewangelicy mławscy udali się do konsystorza z prośbą, by do Mławy dojeżdżał ks. Lauber z Przasnysza, gdyż ks. Rosenthal słabo mówi po polsku „a większa część tutejszych ewangelików nie umie po niemiecku tylko po polsku.“ Na to podanie konsystorz orzekł, że dopiero po zorganizowaniu parafji sierpeckiej będzie mogła być mowa o tem, dokąd Mława, jako filjał, należeć ma, tymczasem ks. Rosenthal z Sierpca dojeżdżać będzie do Mławy.

Niezadowolony tem dozór kościelny powtórnie prosi konsystorz o przeznaczenie ks. Laubera do sprawowania czynności religijnych w Mławie lub też o pozwolenie, by ksiądz z pruskiej wsi Narzymia, o milę jedną odległej, mógł dojeżdżać. I ta prośba na razie pozostawiona została bez skutku.

W roku następnym 1839 konsystorz zezwolił na utworzenie filjału w Mławie, należącego do parafji Przasnyskiej, polecając jednocześnie kolegijum kościelnemu wspólnie z ks. Lauberem zająć się organizacją zboru filjałnego w Mławie. Ks. Lauber obowiązany był co miesiąc dojeżdżać do Mławy, otrzymując zato 500 złp. rocznie. Ewangelicy z Szreńska i dóbr Siemiątkowskich przyłączyli się do Mławy pod tym warunkiem, by ksiądz przasnyski 4 razy do roku zjeżdżał na nabożeństwa do Szreńska. Choć organizacja filjału szła opieszale, możemy rok 1839 przyjąć za początek jego założenia, gdyż od roku tego prowadzone są już księgi stanu cywilnego. Odtąd filjał mławski dzieli z parafją przasnyską wspólną dolę i niedolę.

Trudno jest dziś dociec, jak wielka była liczba ewangelików, zamieszkałych w dzisiejszym filjale Mławskim, za czasów pruskich i księstwa Warszawskiego. Lecz pewnym jest, że przeważna część ewangelików mławskich była pochodzenia polskiego, zapewne mazurzy z pruskiego Mazowsza. Świadczy o tem, żądanie dozoru, by do Mławy dojeżdżał ksiądz, władający językiem polskim, świadczą o tem zachowane w archiwum podpisy. Po rewolucji 1830 r. ewangelicy osiadają liczniej w Mławie i w okolicy, trudniąc się przeważnie przemysłem i rękodzielnictwem. Znajdujemy tu zdunów, farbiarzy, piekarzy, powroźników,

garbarzy i wiatraczników (właściciele wiatraków), znajdujemy również ewangelików na urzędach budowniczego i burmistrzów, w zarządach miejskim i obwodowym.

Z chwilą założenia filjału ludność ewangelicka wzrastać poczyniła i w r. 1845 zamieszkuje filjał 280 rodzin ewangelickich. W Mławie i bliższej okolicy: Wólce, Studzieńcu, Mławce, osiedlili się rzemieślnicy i osadnicy rolni z małemi wyjątkami polacy; w nowo założonych kolonjach: Proszkowie, Ostrowie Nowym i Starym, Rochni, Woli proszkowskiej, Stołowie—spotykamy rolników-niemców. Prócz tego w małej liczbie znajdujemy młynarzy i osadników w rozmaitych miejscowościach filjału — są to polacy. W Mławie liczono wtedy 46 rodzin ewangelickich, w Studzieńcu, kolonji mazurskiej pod Mławą, 20 rodzin, w osadzie Szreńsku 20 rodzin.

Pod względem religijnym Mławski filjał, jak zaznaczono, był obsługiwany przez pastora przasnyskiego, pierwszy pastor przasnyski ks. Lauber był zarazem i pierwszym administratorem Mławy, jako samostannego filjału. Niepocieszające stosunki w parafji przasnyskiej nie minęły bez skutku i dla Mławy. Zatargi z księżmi przybierały w Mławie nawet charakter ostrzejszy. Trzeba oddać sprawiedliwość mławskim ewangelikom, że w umiejętności dokuczania swym duszpasterzom przewyższali jeszcze przasnyskich. Ks. Lauber począł dojeżdżać do Mławy na wyraźne życzenie parafjan, którzy kilkakrotnie o to prosili konsystorz. Lecz niedługo się karta odwraca. Gdy w r. 1842 ks. Lauber uzyskał kilkumiesięczny urlop za granicę dla poratowania zdrowia, wnet występują niezadowoleni z tego ewangelicy ze Szreńska i dóbr Proszkowskich do władzy z żądaniem odłączenia ich od Mławy i przyłączenia do Sierpeca. Rok przedtem podczas wyborów kolegium kościelnego urządzono w kościele formalną burdę, przerywając pieśń okrzykami, łząc dozór i przymawiając duchownemu.

Zdawać by się mogło, że dobro parafji i przywiązanie do kościoła pobudza parafjan w ślepej gorliwości do takich czynów. Bynajmniej! Niesforny, kłótniwy i swarliwy ludek mławski wyciągał na jaw swoje prywaty i cudze brudy, bez skrupułu oddaje lokal, prawnie im udzielony do odbywania nabożeństw, przy pierwszej lepszej okazji porzuca swoje wyznanie: w r. naprz. 1839, jak dowiedzieć się możemy z listu niejakiego Gaika, w Szreńsku przechodzi na katolicyzm 10 rodzin, a inne się chwieją w wierze, tylko dla tego że nie urządzono szkoły w Szreńsku i pastor, nie mając gdzie odprawiać nabożeństw, nie mógł zjeżdżać do Szreńska.

Ks. Laubera w urzędowaniu zmieniają: ks. K. G. Manitius (1848—1853), ks. E. Rosenberg (1853—1858), ks. K. Lembke (1858—1872). Za czasów ks. ks. Manitiusa i Rosenberga przywrócono spokój w parafji, lecz przy ks. Lembke'm rozpoczęły się znów niesnaski. Kolegium kościelne i niektórzy parafjanie zachowywali się tak wstrętnie względem swego księdza, że lepiej zbyć to milczeniem.

Za administracji ks. Lembkego parafjanie powzięli zamiar wybudowania kościoła. Jak już wspomniano, ewangelicy mławscy, pozbawie-

ni lokalu w magistracie, odprowadzali nabożeństwo w lokalu szkolnym; lecz taki stan rzeczy nie podobał się lepiej myślącym parafjanom, którzy pragnęli mieć odpowiedni dom Boży.

Powzięto więc w r. 1859 zamiar wybudowania kościółka za dobrowolne ofiary parafjan. Uzyskawszy Najwyższe zezwolenie, nabyto w następnym roku przy ulicy Płockiej plac pod № 238 i 254 (właściwie klin między dwiema ulicami) od Adama Kamińskiego, w rzeczywistości zaś od członka kolegium Andrzeja Baumana, za rb. 27. Zakrzętało się też wkrótce koło budowy kościoła; konsystorz upraszany o udzielenie zapomogi, odmówił. — Budowa kościółka szła opieszale, „dobrowolne“ ofiary wpływały bardzo skąpo. Dodać należy, że w pojęciu mławian wybudować cokolwiek lub kupić rzecz jaką do kościoła za „dobrowolne ofiary“ oznaczało i oznacza dziś podpisanie zobowiązania, zadeklarowanie pewnej sumy i zapłacenia później połowy lub jeszcze mniej przez pewną liczbę osób, wtedy gdy większość wogóle nie nie płaci. — Nie dziwi nas przeto, że w r. 1864 wzniesiono dopiero, jak czytamy w odnośnym protokole, zewnętrzne mury „prawie do połowy zamierzonej wysokości.“ — W dwa lata później w r. 1866 założono już krokwie na murach. Wreszcie w r. 1873 kościółek, nie dłuższy nad 30 łokci, był o tyle gotów, że mógł być poświęcony.

Lat 12 trwała budowa kościółka... smutno się robi na duszy, gdy się zważy, że filjał mławski liczył wtedy blisko 270 rodzin, dodajmy dość zamożnych, pomiędzy którymi byli właściciele dóbr ziemskich, obywatele miejscy i zamożni rzemieślnicy, a jeszcze smutniej, gdy czyta się o ciągłych swarach i kłótniach przy budowie. Nie brakło skarg, do władzy, nie szczędzono sobie oszczerstw i wzajemnych obelg! Cześć jednak tym, krórczy wytrwali i pomimo wszystko doprowadzili budowę kościoła do końca!

8 lipca 1873 odbyło się poświęcenie kościoła; czynności tej dokonał superintendent płocki ks. I. v. Boerner. O uroczystości tej czytamy w protokole: „Po zebraniu się członków zboru ewangelickiego Mławskiego w dotychczasowym domu modlitwy o godzinie dziesiątej zrana po stosownem przemówieniu w niem X. Gawlika...., pochód wyruszył do nowopobudowanego kościoła. Za niesionym na czele krzyżem Zbawiciela postępowali kantorowie z młodzieżą szkolną; za nimi postępował członek kolegium kościelnego JPan Andrzej Baumann, niosący klucz od nowego kościoła, a to w gronie młodzieży płci obojej, świątecznie przybranej. Za nimi szło Duchowieństwo, niosące Pismo św. i Vasa sacra (Naczynia święte): X. Władysław Wernitz pastor pułtuski, X. Maurycy Rekosz, pastor z Narzymia, X. Franciszek Elgnowski pastor primarius w Działdowie, X. Maurycy Gawlik pastor djakon z Działdowa, X. Karol Artur Krause, Administrator parafji przasnyskiej oraz X. Superintendent...“ Przed kościołem przemawiał X. Wernitz, poczem nastąpiła sama czynność konsekracji.

W r. 1877 zbor mławski otrzymał z Działdowa 300 talarów na kupno organów.

Po ustąpieniu ks. Lembkego z Przasnysza, zarządzali filjałem: pastorowie przasnyscy: ks. Doll (1872—1873); ks. K. A. Krause (1873—† 1874); ks. J. v. Kweisser (1874—1877); ks. F. Hefke (1877—1881). Gdy parafia przasnyska pozostała bez pastora stałego, dojeżdżali do Mławy ks. L. Behrens z Nowogodworu (1881—1896), ks. F. Schmidt z Rypina (1896—1897), ks. E. Schultz z Nowogodworu (1897—1898). W r. 1898 do Przasnysza zostaje przeznaczony stały pastor; jemu powierzony też został zarząd filjałem: ks. Rob. Gundlachowi (1898—1900) i ks. O. Ernstowi, który przeniósłszy się w r. 1904 do Nowogodworu, dotąd dojeżdża do Mławy.

Wychodźtwo, które w latach 50-tych i 60-tych ogarnęło nasze parafje, zmniejszyło i w filjale mławskim liczbę ewangelików. Na razie napływ świeżych osadników z Mazowsza pruskiego, założenie Huty Strzegowskiej zapelnia braki, lecz wychodźtwo w latach ostatnich początkowo do Brazylii, a później i dziś do „Ameryki” ciągle uszczupla liczbę parafjan. Szczególniej młodzież wędruje za morze, za ciasno jej w rodzinnym kraju. Jeszcze w r. 1877 filjał liczy 250 rodzin i 60 urodzeń; odtąd liczba ewangelików stale się zmniejsza i dziś więcej nad 165 rodzin w filjale znaleźć nie można. Huta w Strzegowie po śmierci jej właściciela została zwinięta; ubyło przez to wiele hutników. We wsi Studzieniu z liczby osadników mazurskich pozostała z dawnych czasów jedna tylko rodzina Rutkowskich. Dzisiejsza ludność ewangelicka pod względem języka dzieli się na dwie mniej więcej równe części. W mieście, w bliższej okolicy przeważa ludność polska, w koloniach Proszkowskich koło Szreńska mieszka ludność niemiecka. Nabożeństwa przeto w kościele mławskim odprawiają się naprzemian w języku polskim i niemieckim; komunja zaś udzielona bywa zawsze w obu językach. Od czasów ks. Hefkego stosunki w parafji się poprawiły. Parafjanie zrobili się spokojniejszymi, licznie i chętnie uczęszczają do kościoła, nie szczędzą i ofiar dla dobra kościoła. W ostatnich kilku latach kościół nasz otrzymał kilka cennych darów bądź to od osób pojedynczych, bądź też zbiorowych. Podarowano naczynia komunijne, pp. Czarneccy ozdobili kościół żyrandolem, konfirmandzi kupili biblję ozdobną na ołtarz i okrycie czerwone, teraz zbierają między sobą ofiary na okrycie białe, którego nam brak. Przypisać to należy poczęści uporządkowaniu filjału, dodatniemu wpływowi parafjan, przybyłych z innych stron, po części skuteczniej działalności miejscowego nauczyciela i kantora p. Missola, więcej regularnemu dojazdowi ks. ks. pastorów i większej ilości nabożeństw polskich. Jest wiele, wiele jeszcze wad, duch niesforny, duch niezgody nie zagał niestety zupełnie... lecz, da Bóg, parafjanie mławscy nie utracą opinji, jaką sobie zdobyli w ostatnich latach.

Mając kościółek, parafjanie zapragnęli mieć i dom swój kantorski, w którymby mogła mieścić się zarazem szkoła ewangelicka. Sprawę tę poruszano kilkakrotnie, czyniono też uchwały, chcąc kupić dla parafji dom, leżący tuż przy kościele. Brak funduszków stawał na przeszkodzie, a poczęści i niezrozumienie u większej części parafji istotnej

potrzeby takiego domu. W pomoc parafji przyszedł spadkobierca p. Böhnkego ze Strzegowa, który przeznaczył na ten cel około 300 rb. Z czasem dzięki umiejętnej gospodarce kolegium i kasjera zebrał się pewien fundusz remanentowy. Zapoczątkowane przez p. Czarneckiego wydzierżawienie ławek w kościele przyniosło parafji pewną sumę. W r. 1902 parafja rozporządzała funduszem około 1500 rb. Wtedy to kolegium kościelne nabyło plac w bliskości kościoła za 600 rb. wraz z kosztami rejentalnymi i hipotecznymi. Na tem placu uchwalono pobudować dom murowany, przeznaczając go na pomieszczenie szkoły, kantora i zakrystjana, rezerwując jeden pokój dla ks. pastora. Następnie uchwalono zaciągnąć 3000 rb. pożyczki z kasy wdów i sierot i drogą składki obowiązkowej i dobrowolnych ofiar złożyć na budowę 1400 rb. Miejscowy kantor p. Missol na budowę domu złożył kilkakrotnie ofiarę, wynoszącą razem 500 rb. Większość parafjan złożyła swą składkę chętnie, choć wynosiła pokaźną sumę: pp. Wiśniewski i Baranowski po 200 rb. Znaleźli się jednak uporni, którzy przypadające na nich składki, niewielkiej stosunkowo do ich zamożności, płacić nie chcą. Pomimo to energicznie się wzięto do budowy i dziś filjał Mławski posiada swój własny dom kantorski. Dług z kasy wdów spłacony będzie z komornego z wynajęcia sali konfirmacyjnej na szkołę elementarną i z opłat za ławki w kościele. Za lat kilka, gdy część długu będzie spłaconą, parafjanie zrozumieją dopiero, że dom taki jest dla nich dobrodziejstwem. Przykro tylko, że znalazło się kilka osobistości, które do dziś dnia nie opłaciły swej składki i nachodzą wszelkie władze swemi nieuzasadnionemi skargami; wnieśli oni postępowaniem swoim niezgodę do parafji i przyczynili się wielce do tego, iż są jeszcze długi budowlane i nie mogą być regularnie opłacane odsetki kasie wdów. Lecz miejmy nadzieję, że upamiętają się i przykładowem życiem i większą miłością ku kościołowi swemu zmażą winę swoją. Spodziewamy się, że wpływ lepszych jednostek uspokoi krzykaczów niepowołanych.

Z otuchą w przyszłość patrzeć winien zbór mławski; przy dobrej chęci i kościołek nasz, doprowadzony będzie do porządku, potrzebuje on bowiem gruntownej restauracji a dach na nim prosi o naprawę.

Kończąc na tem historję filjału Mławskiego, proszę Boga, by dalej pomagał i błogosławił parafjanom i kościołowi.

Szkoła babilońska przed 4000 lat.

O Babilonii, jej zabytkach, kulturze mówi się i pisze w ostatnich czasach bardzo wiele. Odkrycia profesorów Delitzscha, Hilprechta i innych otwierają nowe widnokreśli na całą cywilizację starożytnego świata.

Żaden naród w starożytności, nie wyłączając egipcjan, nie może się poszczycić tak wysoką cywilizacją, jak babilończycy. Ich budowle, olbrzymie pałace i świątynie z przedsionkami i galerjami, widniejące je-

szcze w ruinach Niniwy i Kalach, imponują całemu światu. Ich rzeźby, sprzęty, meble, wazony, czarki, ozdobne klejnoty, koleczyki i naszyjniki, pierścionki na palce u rąk i nóg, grobowce i trumny ze szczątkami zbroi, każą się domyślać, że żył tu niegdyś, naród wysoce cywilizowany, posiadający szkoły, skąd wychodzili ludzie na dzielnych wodzów, rzeźbiarzy, sztukatorów, astrologów, kapłanów i uczonych.

Jedną z takich szkół babilońskich istniejących na 2000 laty przed narodzeniem Chrystusa Pana odkrył ostatnio znakomity archeolog Wincenty Scheil w rozkopach byłego miasta Sippary.

Sippara dziś już nie istnieje, ale niegdyś była wielkiem miastem babilońskiem. Pozostał po niej tylko wielki pagórek. Archeolog Scheil z polecenia rządu tureckiego rozkopał go i natrafił na starodawne, ale w dobrym stanie zachowane mury, domy mieszkalne, publiczne zabudowania, resztki pozostałych sprzętów, co wszystko razem daje nam pojęcie o prywatnem i publicznem życiu mieszkańców Sippary. Zapuszczając się w głąb góry odkrył ów uczony archeolog szkołę babilońską z całym materiałem naukowym i robotami uczniów.

Szkola, odkryta przez Scheila, była niezawodnie małym budynkiem, naprzeciw świątyni położonym. Scheil znalazł w nim statuetki i małe tabliczki. Na jednej z nich znajdował się napis: „Kto się odznaczy w pisaniu, będzie jaśniał jak słońce.“ Mury tej szkoły były zaledwie 14 stóp wysokie. Domek składał się z 7 izolebek. W jednej z nich znaleziono mnóstwo tabliczek. Ponieważ tabliczki nie były palone w ogniu, więc pismo na wielu się starło, inne znów tak się mocno zlepily, że po ich rozdzieleniu pismo stało się nieczytelne. Na wielu tabliczkach udało się Scheilowi odcyfrować napisy. Zawierają one hymny pisane w narzeczu sumeryjskiem (najdawniejszej mowie babilońskiej), spisy wyrazów, słowniki, zadania arytmetyczne, kontrakty i t. d. Porównywując pismo na różnych tabliczkach przyszedł Scheil do słusznego wniosku, że jedne tabliczki były przeznaczone dla nauczycieli, inne dla uczniów. Oto przed oczyma naszymi niemal wyrasta obraz nauczania przed 4000 lat, widzimy jak uczniowie z wzorów, które im dawał nauczyciel uczyli się zarówno rozpoznawać głoski, powtarzając sobie półgłosem znaczenie liter jak i pisać kościaną lub miedzianą pałeczką na miękkiej glinianej tabliczce, naśladowując dokładnie każdą kreskę. Po zapisaniu jednej strony odwracano tabliczkę i pisano na drugiej. Nauczyciel odczytywał tabliczki, poprawiał źle lub brzydko pisane znaki, lub też nanowo kazał pisać uczniom zadaną lekcję. Po zapisaniu tabliczki pomocnik nauczyciela lub sam uczeń zmyślał pismo i podawał tabliczkę innemu uczniowi. Często jedna i ta sama tabliczka służyła dla kilku pokoleń. Tabliczki te były sporządzone z gliny z domieszką jakiegoś ciała, które zachowywało je od zniszczenia i nadawało kolor niebiesko-metalowy. Tekst i treść napisów pochodzi z czasów króla babilońskiego Hamurabiego, współrównieżnika patriarchy Abrahama. Szkoła, o której mowa, kwitła więc w 21-em stuleciu przed naszą erą.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Statystyka zborów ewangelicko-augsburskich w Królestwie Polskiem. Z rocznych sprawozdań ze wszystkich parafij kościoła naszego zebrane cyfry, dotyczące się ruchu w nich za rok 1905 podajemy na tem miejscu. W kościele naszym było mianowicie płacących składki na utrzymanie kościoła 52.814 osób; ogólna liczba rodzin, podana na 65300 i wszystkich dusz na 341818 nie odpowiada rzeczywistości, jak to z porównania ze statystyką wyznań, umieszczoną w zeszłym numerze łatwo wyrozumieć można, Widać ztąd tylko, że wielu ewangelików, szczególnie po miastach, uchyla się od płacenia składki. Wysokość tejże wynosi w całym Królestwie rocznie 86434 rb., co wynosi około 1 rb. 64 kop. na jednego płatnika. Ełaty dochodów i rozchodów wynosiły 246252 rb: przewyżka dochodów nad rozchodami wynosi 79,985 rb. Wszyscy ks. pastorowie otrzymują rocznej pensji z kas rządowych 9355 rbl, z kas parafjalnych 55302 rb., razem 64656 rb. tak że przeciętna stała pensja pastora nie dochodzi 1000 rb, w rzeczywistości zaś jest znacznie mniejsza wobec tego, że kilka znaczniejszych parafij w naszym kraju zaprowadziły zamiast dochodów za czynności stałe pensje od 3000 — 5000 rb.

Ruch ludności przedstawia się jak następuje: ochrzczono 8479 chłopców i 8044 dziewczęta razem 16523 w tej liczbie było 49 4 dzieci nieślubnych t. j. nie całe 3% i 169 par bliźniąt. Ochrzczono również 4 żydów. Małżeństw zawarto 2787, w tej liczbie 197 mieszanych, wrzeczywistości jednak i ta liczba jest większą, gdyż niestety nie brak i takich, którzy, gardząc własnym kościołem, biorą ślub w obcym. Liczba zmarłych wyniosła: osób dorosłych 2137 płci męskiej i 2249 żeńskiej, dzieci niżej lat piętnastu zmarło 3817 chłopców i 3453 dziewczęta razem 11656 osób. Przyrost więc ludności ewangelickiej był 4867 osób. Na rozproszenie i niezamożność wielu ewangelików wskazuje to, iż pogrzebów z asystencją księdza było 2006, czyli trochę mniej niż 1/5. Do Komunii świętej przystępowało 243219 osób t. j. 108129 mężczyzn i 135090 kobiet. Liczba chorych i niedołężnych, którym Komunii świętej udzielano w domu, wyniosła 3342. Konfirmowano 4671 chłopców i 4570 dziewcząt razem 9241.

Na pytanie, jak się przedstawiała ofiarność parafjan, trudno odpowiedzieć, wobec braku ścisłych danych co do liczby ludności, podajemy więc tylko ogólne sumy zebranych składek. Z kolekt, zbieranych co niedziela na rzecz własnego zboru, zebrana suma była 12678 rb. 83 kop; na zakłady dobroczynne, istniejące przy niektórych parafjach, zebrano 3610 rb. 66 kop; dla biednych 8456 rb. 58 kop; na potrzeby szkolne 10401 rb. 6 kop. na inne potrzeby parafji (budowle, reparaacje i t. p.) 11,012 rb. 48 kop. Na cele, nie związane z własną parafją, zebrano: na kasę wdów i sierot po pastorach: 745 rb. 79 kop., na wsparcia dla studujących teologję 313 rb. 77 kop., na niewidomych 143 rb. 22 kop. na towarzystwo Czerwonego Krzyża 817 rb. 78 kop. na inne cele dobroczynne 723 rb. 88 kop. Ofiary misyjne

przedstawiały się jak następuje: na misję wśród pogan 6513 rb. 37 kop., wśród Żydów 782 rb. 16 kop., na misję wewnętrzną 3139 rb. 58 kop. razem 10435 rb. 11 kop.

Parafje nasze posiadają 90 kościołów, 18 kaplic, 369 domów modlitwy i 901 cmentarzy. Co do szkolnictwa, to w kościołach naszym jest: kantoratów (szkół ewangelickich), połączonych z oddzielną salą modlitwy 275, nie posiadających oddzielnej sali 49; dawnych szkół ewangelickich, zamienionych na ogólne szkoły elementarne, przy których jednak dotąd istnieją sale modlitwy 138, gdy w 123 nabożeństwa się nie odbywają, lecz obsługiwane są one przez nauczycieli ewangelików. Wreszcie dodajemy, że za rok ubiegły na nasze wyznanie przeszło z innych wyznań chrześcijańskich 90 osób.

Zupełny odpoczynek niedzielny w Darmstadzie. Wszystkie związki kupieckie w Darmstadzie poszły za przykładem Frankfurtu nad Menem i oświadczyły się za 36 godzinny odpoczynek niedzielny od soboty wieczór do poranku poniedziałkowego. Darmstadt jest drugim miastem niemieckim, które się zdecydowało na taki krok. Monachjum święci również niedzielę, ale tylko podczas miesięcy letnich wstrzymuje się od wszelkich handlow.

Znajomość Biblii u ludzi oświeconych. Niedawno wygłosił profesor filozofji hr. Goblet d'Alvielle na uniwersytecie brukselskim szereg odczytów o początku chrześcijaństwa. Odczyty te odbywały się wobec tysiąca słuchaczy, przeważnie ze sfery ludzi inteligentnych. Kiedy prelegent zawezwał słuchaczy, żeby ci, którzy czytali listy św. Pawła, podnieśli rękę w górę, znalazło się tylko trzech. Z tego drobnego na pozór zdarzenia wynika, że niewiara klas oświeconych ma źródło w olbrzymiej nieznajomości Pisma św. i co za tem idzie braku pojęcia o sprawach Boskich.

Poganie wzorem. W Japonji istnieje związek „Kia-shu-kai“ liczący 200000 członków, którzy postanowili wystrzegać się używania wszelkich napojów wysokowych. Rzadko się trafia w Japonji młodzieniec, któryby przed dwudziestym rokiem życia używał alkoholu lub tytoniu. Postępy cywilizacyjne zawdzięcza Japonja swej wstrzeźliwości. Naśladujmy ten kraj!

Szkodliwe rozrywki dzieci. Godną naśladowania odezwę wydała rada szkolna w Höchst nad Menem do rodziców: „Nauczyciele nasi poczynili smutne spostrzeżenia, że uczniowie najczęściej opuszczają lekcje w poniedziałki. Wielu, choć przyjdą do szkoły, są znużeni, senni, smutni, bezsilni i niezdolni do żadnej pracy. To wszystko naprowadza na wniosek, że niedziela dla młodzieży w wielu razach nie jest dniem prawdziwego odpoczynku, lecz dniem nateżonych szkodliwych dla zdrowia zabaw i rozrywek. Przekonaliśmy się, że dzieci nie kładą się spać o właściwej godzinie, że, przyjmując udział w zabawach razem z dorosłymi używają wraz z nimi napojów wysokowych. To wszystko pobudza nas ku wystosowaniu gorącej prośby do rodziców, aby czuwali nad dźwiatwą, usuwając podczas uciech niedzielnych wszystko co może

spowodować znużenie, niechęć, odrętwienie umysłu i tamować rozwój umysłowy, moralny i fizyczny dziecka.“

Pierwotne znaczenie wyrazu szkoła. D-r. L. Kelner w swej „Pedagogice“ między innemi tak pisze: Wyraz „szkoła,“ pochodzenia greckiego, oznacza pierwotnie „wczas“ czyli wypoczynek po pracy cielesnej, a miłujący swobodę atenczyzy mieli ustawę, skazującą na śmierć tego, ktoby niepowołany wszedł zuchwale do szkoły, naruszał w niej spokój i znieważał miejsce nauce poświęcone. Warto się nad tem dobrze zastanowić. Dziecko, oddane do szkoły, rozpoczyna nowy okres życia; od tej bowiem chwili uznajemy jawnie, że istotą jego jest duch, którego kształcenie należy mu się z prawa jako człowiekowi; od tego czasu to, co wrodzone lub tkwiło w niem: mowa, miłość ku rodzicom, posłuszeństwo stają się dla niego przedmiotem rozważania i poznawania oraz środkiem do rozwijania ducha; dla nauczyciela zaś przedmiotem rozumnego kształcenia i pielęgnowania. Otóż warunkiem pierwszym i niezbędnym, aby praca ta około ducha dziecięcego prawidłowo odbywać się mogła, jest owa swoboda, ów pokój uroczysty, który podług swego rodowodu oznacza wyraz „szkoła;“ a zaprawianie skrzydeł duchowych ucznia do lotu wtedy tylko odniesie pożądaný skutek, kiedy zamęt i gwar życia codziennego pozostaną zdala za bramą szkolną. Jeśli zaś one weisną się do szkoły i wezmą górę w kształcie nieposłuszeństwa dziatwy, jej igraszek, roztargnienia lub zwad zuchwałych, a brak taktu, lenistwo i prostactwo nauczyciela jeszcze drżwi naościęz im otworzy wtedy nie można się dziwić, że szkoła zadaje kłam swej nazwie i nie spełnia swego zadania. A na jakąż karę zasługuje nauczyciel, który zachowaniem się swoim codziennie znieważa szkołę a postępowaniem, mową i całem zewnętrznem wystąpieniem jawnie dowodzi, że, sercem daleki od onego uroczystego pokoju, Ignie cały do zamętu prozy życia codziennego?“

Wyznanie Gladstona. Zmarły w r. 1896 premier angielski Gladstone, który był równie wybitnym mężem stanu, jak uczonym, rzekł niegdyś: „Jedno jest ważne pytanie w świecie, a mianowicie: Co należy czynić, ażeby ewangelja o Jezusie Chrystusie przeniknęła w serca ludzi? Przez lat 40 byłem ściśle złączony z rządami Państwa Wielkiejbrytanji i w latach tych poznałem 60-iu najgenjalniejszych mężów naszych czasów, z których 50-iu było szczerze oddanych Ewangelji, pozostali zaś mieli religję w wielkiem poważaniu. Co do siebie samego, to wyznać muszę, że z każdym rokiem życia mojego wiara moja się pogłębia i żywszą się staje.“ A w napisanym przez się wstępie do pewnego większego dzieła biblijnego tak wyraził się między innemi, mówiąc o znaczeniu, jakie posiada Biblia: „Czy był kiedykolwiek zawiedziony, który w chwilach życia przełomowych, ciężkich, bez wyjścia, sięgnął do tej skarbnicy niewyczerpanej? czy nie zaspakajała ona raczej sownie potrzeb jego duszy? Którego powołania, którego stanowiska w życiu nie wzbogaca codzien, co godzina to prastare Słowo, któremu tylokrotne powtarzanie nie zdołało odjąć mocy, które dziś, jak w dniach, w których najpierw wygłoszone zostało, ma na sobie pie-

częć świeżości młodzieńczej i nieśmiertelności. A badacz samotny, mający serce otwarte dla przyjęcia tego słowa prawdy, czyż nie przyzna, że praca a trud jego obficie są wynagrodzone?”

Z Palestyny. Wędrówka żydów do Palestyny nie ustaje. Co tydzień przez bramę Jaffy przybywa przeciętnie po 100 rodzin żydowskich, jednak znajdują tu środki utrzymania mimo to, że są, to ludzie biedni. W ten sposób Jerozolima staje się coraz więcej miastem żydowskiem.—Dnia 25 października 1905 roku otrzymali w kościele w Bejrucie święcenie trzech syryjscy księża ewangeliccy. Znający ich charakteryzują tych nowych pracowników w ten sposób: pierwszy, imieniem Loshora Darudi odznaczył się na polu szkolnictwa i przełożył niejedną książkę na język arabski, drugi, Józef Jedaun posiada talent organizatorski, trzeci wreszcie, Michał Ibrahim posiada temperament żywy, umie prawie całą Biblię i koran na pamięć, był prześladowany niejednokrotnie i posiada wielki dar zagrzewania obojętnych i oziębłych dla wiary.

Ofiary misyjne. Niemcy składają rocznie na misję 5900000 marek, co wynosi przeciętnie na jednego mieszkańca 12¼ feniga. Anglja—40,300,000 marek, albo 1 m. 16 fen. na głowę; Holandja 592000 marek albo 24 fenigi. Finlandja 171000 mar. czyli 8½ feniga na głowę.

Porządek nabożeństw

w kościele **ewangelicko-angsburskim** warszawskim:

Dnia 17 sierpnia: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano.

Dnia 19 sierpnia: w *X niedzielę po Trójcy* (tekst: Jer. 7, 1—11): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. djakon Loth; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. wikariusz Rondthaler.

Dnia 24 sierpnia: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.

Dnia 26 sierpnia: w *XI niedzielę po Trójcy* (tekst: Dan. 9, 15—18) nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. djakon Loth; po południu nabożeństwo dla dzieci od godz. 3—4½.

Dnia 31 sierpnia: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.

Dnia 2 września, w *XII niedzielę po Trójcy* (tekst: Izaj. 29, 18—21): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. superintendent generalny Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwo dla dzieci od godz. 3—4½.

Dnia 7 września: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano.

Dnia 9 września, w *XIII niedzielę po Trójcy* (tekst: Zach. 7, 4—10) nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano; ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano. ks. superintendent generalny Bursche; po południu nabożeństwo dla dzieci od godz. 3—4½.

Dnia 14 września: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano.

Dnia 16 września, w *XIV niedzielę po Trójcy* (tekst: Psalm 50, 14—23): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. superintendent generalny Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.

Uwaga. Nabożeństwa główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją Ś-tą, przygotowanie zaś do niej ma miejsce na pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele **ewangelicko-reformowanym** warszawskim:

Dnia 19 sierpnia: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen.

Dnia 26 sierpnia: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen.

Dnia 2 września: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen.

Dnia 9 września: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen.

OGŁOSZENIA.

KONKURS.

Na opróżnioną posadę pastora przy kościele ewangelickim augsb. wyzn. w Krakowie rozpisuje się niniejszem konkurs.

Pensya roczna wynosi 2400 k. dodatek aktywalny 1200 k., mieszkание służbowe, wreszcie jura stolae.

Ubiegający się o tę posadę, władający językiem niemieckim i polskim, zechcą podania swe wniesć do 1-go listopada 1906 r. do podpisanej Starszizny, która także udzieli na żądanie bliższych informacji.

Starszizna Zboru ewangelickiego w Krakowie.

Pomieszczenie dla dwóch dziewczynek
u nauczycielki 9-tej szkoły ewangelickiej Leszno 25.

Zapewnia się troskliwą opiekę i nadzór.

Potrzebna nauczycielka ewangeliczka

od 1 września, do przygotowania chłopca do 1 lub 2 klasy, oraz udzielania początków 7-ioletniej dziewczynce.

Adres: *Linke. Korytków p. Turek gub. Kaliska.*

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik postępowy, społeczno-polityczny, literacki i naukowy, zamieszcza: 1) artykuły w kwestjach społecznych i ekonomicznych, przeglądy spraw miejskich i prowincjonalnych, korespondencje z kraju i zagranicy; 2) powieści, poezję, krytyki literackie i artystyczne; 3) artykuły naukowe z różnych dziedzin wiedzy.

Jako **Bezpłatny Dodatek** otrzymają prenumeratorzy dzieła: W. Wundta—Psychologja. K. Kautsky—Etyka, i inne.

Poleca najtaniej:

OKULARY—BINOKLE—LUPY—MIKROSKOPY

Termometry—Barometry—Kompasy—Miary

Cyrkle—Ekierki

LATARKI MAGICZNE

Stereoskopy—Widoki

Maszynki „Spamera“

ELEMENTY-DRUT-DZWONKI

i przybory
elektryczne.

BANDAŻE
rupturowe

Pasy brzuszne

Sztuczne nogi i ręce

Gorsety i wyroby ortopedyczne

POŃCZOCHY ELASTYCZNE

Suspensoria—Szprycki—Katetry—Preserwatywy

Irrygatory Inhalatory

Wata—Gaza—Bandaże.

Udzielam lekcji języka polskiego.

Podejmuję się tłumaczeń z języków: angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego.

Wiadomość: *Natolińska Nr. 10 m. 21.*

Bona niemka na demi-place potrzebna

ul. Chłodna Nr. 33 m. 19

Zgłaszać się do 26 sierpnia.

Stancja dla uczniów szkół polskich, troskliwa opieka, pomoc nauczycielska w językach: francuskim i niemieckim.

Mieszkanie higieniczne z wanną. Warunki umiarkowane.

Krucza 42 m. 7 w Warszawie.

NOWOŚĆ!

Oddział chemiczny szkoły z rzemiosłami
F. BORYSLAWSKIEGO na Woli № 24

rozpowszechnił swój nowy wynalazek chemiczny,

Mydło w proszku do prania bielizny „Postęp.”

Proszek ten jest tańszy od zwyczajnego mydła, daje oszczędność na opale, czasie, dezynfekuje bieliznę i chroni ją od niszczenia się.

Jeden funt zastępuje 3 funty najlepszego mydła.



Żądać wszędzie.



KSIĘGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA

Otrzymała na skład główny:

APOKALYPSIS JANA TEOLOGA

Tłumaczenie z greckiego z tekstem greckim i uwagami

Cena rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Stancja dla uczniów szkół prywatnych i handlowych.
Konwersacja francuska. Pomoc naukowa. Troskliwa opieka.

Wygodne pomieszczenie i zdrowe odżywianie.

Mogą być poważne rekomendacje.

Chmielna Nr. 25 m. 13 w Warszawie.

Wydawca ks. J. Bursche.

Redaktor ks. A. Schoeneich.

Warszawa. Druk A. Ginsa. Nowozielna № 47.